Po konfiskacie nakład drugi.

ŻYCIE

ROCZNIK II. ZESZYT VIII.

DNIA 18. LUTEGO 1911 R.

Wydawcy:
Dr. Aleksander LISIEWICZ. Hipolit ŚLIWIŃSKI.
Redaktor naczelny: GUSTAW DANIŁOWSKI.
Redaktor odpowiedz.: Dr. MARYAN KUKIEL.

REDAKCYA:
WE LWOWIE, ULICA DWERNICKIEGO L. 11 A.
ADMINISTRACYA:
UL. DĄBROWSKIEGO 2. PARTER NA PRAWO.

NUMER ZŁOŻONY I ODBITY W „DRUKARNI POLSKIEJ“ („KURYERA LWOWSKIEGO“) LWÓW CHORĄŻCZYZNA 31. KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE ART. „TĘCZA“. :: WE LWOWIE I WIERZBICKIEGO W WARSZAWIE) ::



Po konfiskacie nakład drugi.



ŻYCIE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

L. cz. Pr. 22|11 / 2

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

I. C. k. Sąd krajowy karny jako trybunał prasowy we Lwowie orzekł na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, że treść czasopisma „Życie" numer VI z dnia 4 lutego 1911 w artykule „Walka na uniwersytetach" w ustępach od początku do „ćwierćtysiącem młodzieży" i od „Nie grzeszy" do końca zawiera znamiona występku z §§ 300 i 305 uk. uznał dokonaną w dniu 4 lutego 1911 konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu i wydał w myśl § 495 p. k. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowego.

II Zarazem wydał nakaz odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie. Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w § 21 ust. druk. z 17 grudnia 1862 Dz. p. p. Nr. 6 ex 1863 t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 koron.

C. k. Sąd krajowy karny.

Lwów, dnia 7 lutego 1911. (Podpis nieczytelny).

W. LIS.

DALSZE UTRWALANIE POKOJU.



Istnieje pewna kategorya ludzi, którzy, zabierając głos publicznie, w 99 wypadkach na sto zachowują się tak, jak gdyby byli zawodowymi agitatorami „Ligi pokoju". Są to ministrowie spraw zagranicznych i wogóle dyplomaci. Wszystko, co się stało, nabiera w ich ustach znaczenie „jeszcze jednej cegiełki, mającej utrwalić wielki gmach pokoju", gmach, który musi posiadać własności tkaniny Penelopy, gdyż tysiące najtęższych umysłów pracują na pozór bez wytchnienia nad jego ostatecznem wykończeniem, przyczem już sam fakt tej gorliwości budowniczych musi budzić wątpliwość co do dobrego stanu budowy. I teraz, po spotkaniu się w Poczdamie kierowników dwu państw, które najwięcej chyba w Europie dbają o rozwój swych sił militarnych (jakkolwiek z dość nierównem powodzeniem), oficyalna dyplomacya europejska pełna jest zadowolenia.

Przemówienie p. Aerenthala w delegacyach było jeszcze bardziej optymistyczne, niż w roku ubiegłym i tylko w końcu swej mowy zrobił on lekkie zastrzeżenie, że w czasach dzisiejszych „barometr polityczny może niespodziewanie przesunąć się na niepogodę", ale i to było zdaje się tylko usługą wyrządzoną koledze, który nie może zupełnie różowo zapatrywać się na sytuacyę, gdy żąda 312 milionów koron na budowę nowych statków wojennych. Zaś we Francyi i w Anglii wszystko jest na pozór w porządku, a dyplomacya tych państw prześciga się w zapewnianiu reporterów lub interpelujących ją posłów, że z jednej strony trójprzymierze silniejsze jest, niż kiedykolwiek, z drugiej, to samo można powiedzieć o szansach pokoju.

Tymczasem zaszedł fakt, który nawet tych, tak zrównoważonych ludzi potrafił doprowadzić do irytacyi. Mianowicie rząd holenderski wygotował ostatecznie projekt odnowienia fortyfikacyi całego wybrzeża, poczynając od portu i miasteczka Flesyngi, (Vlissingen), które zamyka ujście Skaldy

Zachodniej. Fakt ten wywołał najprzód przemówienie p. Pichon, francuskiego ministra spraw zagranicznych, w parlamencie, później zaś bardziej jeszcze szczegółowe jego zwierzenia współpracownikowi „Daily Mail“, któremu on powiedział, iż polecił swym zastępcom przy 6 dworach (Austrya, Niemcy, Belgia, Holandya, Anglia i Rosya), by omówili kwestyę, czy fortyfikowanie Flesyngi zgodne jest z traktatem, poręczającym neutralność Belgii? Było to ze strony Francyi wmięszanie się do spraw obcego mocarstwa, czyli rzecz, która właśnie doskonale może z dnia na dzień „przesunąć barometr polityczny na niepogodę“.

Przyczyna tego nagłego wybuchu nerwowości francuskiej znana już jest dostatecznie, dlatego wystarczy, jeżeli jej parę słów poświęcimy. Rzeka Skalda, chociaż w większej części swego biegu ujęta jest ziemią belgijską, ma ujście na terytoryum holenderskiem. Tam dzieli się ona na dwa ramiona, z których lewe, szersze wpada do morza około Flesyngi. Ufortyfikowanie tego miasta może zatem zapobiedz wejściu floty wojennej do Skaldy i co za tem idzie, atakowaniu lub bronieniu największego portu belgijskiego — Antwerpii.

I chociaż Belgia jest „zneutralizowana“, chociaż tę neutralność gwarantują największe państwa Europy, choć Belgia nie należy ani do trójprzymierza, ani do trójporozumienia, choć zresztą obie te koalicye „mają tylko utrzymanie pokoju na widoku“, jednak są gdzieś widocznie jacyś źli ludzie, którzy pragną przy sposobności naruszyć tę neutralność belgijską, a inni, którym bardzo na tem zależy aby ona mogła być zachowaną.

Rzecz ta jest zupełnie zrozumiała, jeżeli uwolnić się na chwilę od hypnotyzującego wpływu „pokojowych przemówień“, a wziąć pod uwagę to, co stanowi prawdziwą podstawę wszelkiej dyplomacyi, t. j. interes państw. Tego, iż trójprzymierze i trójporozumienie mają sprzeczne interesy, nie będziemy powtarzali. Otóż, w razie wojny z Niemcami najlepszym sposobem wmięszania się do operacyi lądowych ze strony Anglii byłaby napaść na Antwerpię, zajęcie tego doskonałego portu i sekundowanie lewemu skrzydłu armii francuskiej. I rzecz oczywista, że wszystko, co może unicestwić wykonanie takiego zamiaru, nie może się podobać ani Anglikom, ani francuzkim aliantom, którzy w tym wypadku nie potrafili ukryć swego niezadowolenia.

Napad na Antwerpię nie byłby zresztą nowością. W r. 1809, gdy główne siły Napoleona zajęte były wojną z Austryą, a reszta jego armii nie mogła opuszczać pola wojny w Hiszpanii, wtedy Anglia wysadziła nagle pod Flesyngą 45.000 żołnierzy, z zamiarem zajęcia Antwerpii. Co prawda nie udało jej się to, po części dzięki niedołęstwu dowódców angielskich, głównie jednak właśnie dlatego, że Flesynga broniła się tak długo, iż po jej zdobyciu armia angielska znalazła pod Antwerpią siły prawie równe swym własnym.

Dziś, gdy środki techniczne, używane przez armie, o całe niebo doskonalsze są, niż przed stu laty, atak na Antwerpię byłby jeszcze o wiele łatwiejszy i miałby więcej szans, gdyby wejście do Skaldy miało pozostać bezbronnem.

Co jest w tem wszystkiem najkomiczniejsze, to, że irytacya p. Pichon'a musi być dzisiaj jeszcze większą, niż wtedy, gdy on oburzał się na projekty Holendrów. W gruncie rzeczy bowiem nie miał on żadnej prawnej podstawy sprzeciwiać się fortyfikowaniu Flesyngi, która leży na teretyryum holenderskim, jak i całe ujście Skaldy. Holandya zaś nie należy do mocarstw, gwarantujących neutralność Belgii, a gdyby to nawet uczyniła, nie miałaby prawa przepuszczać przez swe terytoryum floty, zagrażającej tej neutralności. To też rząd holenderski w bardzo stanowczy sposób zastrzegł się, iż z żadnem państwem nie może prowadzić jakichkolwiek pertraktacyi w tej sprawie (z wyjątkiem Belgii, i to w bardzo ograniczonym zakresie), poczem Francya ustąpiła ze swego stanowiska i zaniechała również „pokojowego i przyjacielskiego“ omawiania kwestyi fortyfikacyi.

Ale to jest rzecz drugorzędna. Dla nas sama istota zatargu wielkiego znaczenia nie ma. Jest on tylko wielce charakterystycznym symptomem tej wojny podjazdowej, którą ciągle i na różnych punktach globu prowadzą z sobą szykujące się do rozprawy potęgi.

G. DANIŁOWSKI.

MARYA MAGDALENA.

(FRAGMENTY POWIEŚCI APOKRYFICZNEJ). 3)

Doświadczona Debora po uderzeniu młotka w bronzową tafelkę poznała, że kryzys minął. Zerwała się szybko z maty, na której czuwała u progu i stanęła u szerokiego, zawieszonego wzorzystemi makatami posłania.

Marya uniosła z lekka nabrzmiałe powieki, odsłoniła tonące w wilgotnej mgle źrenice i spałem z pod długich rzęs spojrzeniem włóczyła po brunatnych kształtach wpółnagiej niewolnicy.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano

Skonfiskowano.

Debora jeszcze mocno drżącymi palcami jęła układać wysoko kędziory na sposób grecki, posługując się jako wardawa z równą zręcznością obu rękami; pracowała dość długo, gdyż Marya miała moc wichrów upartych, a nie lubiła nosić wielu zawiązek, wolała też zamiast przepaski, jedną ze złotych drucików siatkę.

Gdy skończyła, Marya stanęła przed kosztownem, owalnem z polerowanej miedzi zwierciadłem i zapatrzyła się we własne odbicie.

W wysokiem uczesaniu, jak w złotym hełmie wyglądała istotnie wspaniale, podobna do marmurowego posągu bogini zwycięstwa, przyglądała się sobie długo i upodobaniem, wreszcie tryumfujący zalotny uśmiech rozchylił jej pełne niedomykające się nigdy szczelnie wargi, odsłaniając drobne, równe jak sznur perełek zęby.

— Zmarszczkę mam, zmarszczkę! — udawała przestrach, wskazując Deborzę cudowną ry-

się wokoło postawnej szyi, — a tu ciemną centkę — biadała nad ślicznym groszkiem, kryjącym się w złotym błamie pod lewem ramieniem.

Skonfiskowano.

Po ukończeniu mycia, Debora wyjęła szkatułkę z barwiczką, lecz pani kazała ją zamknąć i podać zwykłe drewniane sandałki, złoty łańcuszek na szyję i niebieską z rozciętemi rękawami suknię, która się spinała złotą klamrą na lewem ramieniu i wolno spadała na piersi i plecy, odsłaniając zlekka kibić powyżej stanu.

— A dziś nikt nie był? — spytała.

— Był jakiś człowiek z Galilei.

— Z Galilei — ucieszyła się Marya, przypomnieniem pięknej krainy dzieciństwa i wczesnej młodości. — Gdzież on?

— W ogrodzie, z Martą i Łazarzem -- odparła Debora, wiążąc w kokardkę wstążki sandałów.

— Posprzątaj — rzuciła Marya i zasłaniając się przed oślepiającem słońcem wachlarzem z palmowego liścia wybiegła po kamiennych stopniach szukać Galilejczyka. — Usłyszawszy ożywione głosy skierowała się w stronę cienistej magnolii i z daleka zobaczyła sylwetkę zasłuchanej Marty, zgarbioną postać opartego poważnie o pień Szymona, leżącego na macie bladego Łazarza i żywe giesty wielkich rąk siedzącego tyłem mężczyzny. (C d. n.)

J. W—i.

ZMIANY W ORGANIZACYI I DYSLOKACYI WOJSKOWEJ ROSYJSKIEJ.

II.

Reformy, przeprowadzone w organizacyi sił wojskowych w Rosyi przez jenerała Suchomlinowa, mają przedewszystkiem na celu ujednostajnienie taktycznej organizacyi piechoty, jak również objęcie wszystkich istniejących rodzajów broni i wszystkich jednostek przez formacye najwyższe — korpusy. W tym kierunku zmierzając, zniesionemi zostały istniejące potąd wojska rezerwowe, zniesiono również piesze oddziały forteczne, słowem miast dawniejszej różnorodności w piechocie, podzielonej na oddziały liniowe, rezerwowe, forteczne i strzeleckie, o rozmaitej budowie taktycznej i rozmaitej stopie liczebnej, dzisiejsza organizacya piechoty rosyjskiej obejmuje wyłącznie piechotę liniową, oddziały strzeleckie, oprócz nielicznych względnie oddziałów gwardyjskich i grenadyerskich, różniących się od wojsk liniowych tylko umundurowaniem i pewnemi przywilejami. — Do ostatnich zmian, piechota rosyjska składała się z 6 dywizyi gwardyi i grenadyerów, 47 dywizyi liniowych, 19 brygad rezerwowych, 7 brygad strzeleckich w Rosyi Europejskiej oraz 22 brygad strzeleckich i rezerwowych w Rosyi Azyatyckiej, pozatem z 216 kompanii piechoty fortecznej. Z garści tych danych przekonać się już można, jak różnorodną była organizacyjna budowa piechoty rosyjskiej. A przecież różnorodność tę zwiększała i rozmaitość organizacyi taktycznej, przy której były bataliony 4 i 5 kompanijne, a pułki 4 i 2 batalionowe. Dzisiaj po zniesieniu wojsk rezerwowych i fortecznych, cała piechota liniowa rosyjska została zreorganizowana, tworząc odtąd 52 dywizye piesze liniowe (208 pułków). Wojska strzeleckie (europejskie) pozostały bez zmian; niewielkie zmiany poczynionemi zostały w wojskach strzeleckich w Rosyi Azyatyckiej.

Reformy Suchomlinowa dotknęły w stopniu słabszym artylerye rosyjską. Dotąd artylerya rosyjska oprócz zwykłej artyleryi dywizyjnej, posiadała jeszcze i formacye rezerwowe, rozwijane do norm bojowych w czasie wojny. Charakterystyczną cechą w organizacyi artyleryi rosyjskiej była wielorakość w jej budowie taktycznej, przy której nazwa najwyższej jednostki artyleryjskiej — brygada — zupełnie nie określała liczby dział i bateryi. Były bowiem brygady 9, 8, 6 a nawet 4 bateryjne, w zależności od strategicznych zadań korpusu, w skład którego wchodziły. Jenerał Suchomlinow, zniósłszy rezerwowe formacye artyleryjskie, ujednostajnił przytem budowę brygad artyleryjskich, które odtąd posiadają po 6 bateryi 8 działowych każda, oraz podniósł liczbę brygad polowych z 45 do 52, stosownie do liczby liniowych dywizyi pieszych, z których każda posiada swoją brygadę artyleryi.

Na skutek doświadczeń poczynionych w ostatniej wojnie rosyjsko-japońskiej zwiększono znacznie liczbę bateryi moździerzowych (haubicowych) oraz zreorganizowano dotychczasowe pułki artyleryi oblężniczej, formując z nich 14 bateryi oblężniczych (5 dywizyonów po 3 bateryе każdy). Prócz tego zniesiono dotychczasowe samodzielne parki amunicyjno-artyleryjskie, przyłączając je do odpowiednich brygad artyleryi polowej, a to celem większego spojenia tych obu rodzajów broni artyleryjskiej. Również zniesiono tak zwaną artylerye wycieczkową, załogującą dotąd w sile 5 bateryi w większych twierdzach Królestwa Polskiego i w Kownie.

Organizacya i skład kawaleryi rosyjskiej żadnej nie uległy zmianie; pewnym natomiast modyfikacyom w organizacyi i składzie liczebnym uległy wojska inżynierskie, gdzie kreowano naprzykład specyalne kompanie i bataliony balonowe oraz kom-

panie telegrafu bez drutu, jak i wojska pomocnicze, zwłaszcza obozowe. Wszystkie prawie przytem oddziały inżynierskie i pomocnicze weszły w skład korpusów, będąc dotąd oddziałami zupełnie samodzielnemi.

Reorganizacya armii rosyjskiej poszła jeszcze i w innym kierunku, mianowicie przyjęto za zasadę główną, iż wszystkie oddziały wojskowe muszą wchodzić w skład korpusów, z drobnemi, rzecz prosta, wyjątkami, co jaskrawo zmieniało istniejący do niedawna stan rzeczy. Że zaś liczba wyższych jednostek taktycznych piechoty i artyleryi zwiększyła się znacznie, przeto, zgodnie z korpusową podstawą organizacyi wojsk rosyjskich, zwiększyła się również i liczba korpusów, przy jednoczesnym zaniku wojsk pozakorpusowych. W ten sposób miast dawniejszych 31 korpusów, liczba ich wynosi dzisiaj 37, z czego w Rosyi Europejskiej konsystuje korpusów 27, zaś w Rosyi Azyatyckiej 10.

Jednak mimo zwiększenia liczby korpusów, pomimo trzech nowych korpusów europejskich, jeżeli weźmiemy pod uwagę pograniczne pasmo okręgów wojennych: wileńskiego, warszawskiego i kijowskiego, graniczących z Niemcami i Austryą, w którem do ostatnich zmian stało 15 korpusów i silne oddziały pozakorpusowe, wówczas przekonamy się, że uległo ono znacznemu osłabieniu, przez wycofanie z okręgu wileńskiego 1 korpusu — XVI, który dotąd rozlokowanym był w ziemi witebskiej i z okręgu warszawskiego 1 korpusu — V warszawskiego, oraz wskutek zniesienia oddziałów pozakorpusowych, szczególniej silnych w okręgu wojennym warszawskim. Wprawdzie na miejsce korpusu V, utworzono nowy korpus warszawski — XXIII, jednak składa on się przeważnie z wojsk strzeleckich, które dawniej jako samodzielne oddziały załogowały w lewobrzeżnej względem biegu Wisły połaci Królestwa Polskiego.

Wycofane z pasma pogranicznego korpusy łącznie z dwoma nowoutworzonemi XXIV i XXV, wzmocniły okręgi wojenne moskiewski i kazański. W ten sposób Suchomlinow osiągnął względnie równomierne rozmieszczenie sił wojskowych rosyjskich na terytoryum europejskiem caratu, a to głównie dla ułatwienia mobilizacyi i zwiększenia szybkości jej przeprowadzenia.

O ile wogóle zachodnie pasmo pograniczne Rosyi, jako linia rozlokowania wojsk zostało osłabionem, o tyle kijowska część tej linii została nieco nawet wzmocnioną. Wzmocnienie tej południowej części linii dyslokacyjnej tem bardziej zasługuje na uwagę, że jest to pogranicze austryackie, że zatem przesuwając swoje siły wojskowe wgłąb imperyum — na wschód, Rosya bynajmniej nie uważała za możliwe osłabić swej siły wojskowej na pograniczu austryackiem, lecz przeciwnie nieco ją nawet zwiększyła.

Siła liczebna wojsk rosyjskich w Królestwie Polskiem na ogół została znacznie zmniejszoną. Zmniejszenie to da się liczebnie wyrazić cyfrą 65 tysięcy żołnierzy dla całego warszawskiego okręgu wojennego, którzy wskutek wycofania korpusu V warszawskiego, czy też zniesienia wojsk rezerwowych i piechoty fortecznej, przeniesieni zostali do oddziałów wojskowych, konsystujących poza granicami Królestwa Polskiego, a właściwie warszawskiego okręgu wojennego.

Obecnie tedy w granicach tegoż okręgu załoguje pięć korpusów armii rosyjskiej. Są to korpusy VI — białostocki, XIV lubelski, XV warszawski, XIX brzeski i XXIII warszawski. W porównaniu z dawniejszem rozmieszczeniem korpusów, nastąpiła obecnie znaczniejsza aniżeli dotąd koncentracya wojskowa w połaci prawobrzeżnej Królestwa. Podczas kiedy dotąd, wycofany z Królestwa korpus V, był całkowicie korpusem lewobrzeżnym tedy dzisiaj niema ani jednego całkowicie lewobrzeżnego korpusu. Korpus bowiem XXIII — nowoutworzony — stoi zaledwie w części na lewym brzegu Wisły, mianowicie wszystkie wojska strzeleckie (piesze i artyleryjskie), które stoją w większych miastach gubernialnych i centrach przemysłowych, jak Łódź, Piotrków, Częstochowa, Kielce i Radom.

Cała natomiast piechota liniowa z artyleryą i inżynieryą korpusową rozlokowane są na prawym brzegu Wisly i załogują przeważnie w twierdzach: Modlinie i Zegrzu (pod Serockiem). Cztery zaś pozostałe korpusy, konsystujące w granicach warszawskiego okręgu wojennego, jak dawniej, rozmieszczone są w prawobrzeżnej połaci Królestwa, zatrzymując każdy z nich swoje główne ośrodki dyslokacyjne oraz załogując we ważniejszych twierdziach Królestwa Polskiego, gdzie zastępują dawniejsze piesze oddziały forteczne.

W rozmieszczeniu kawaleryi rosyjskiej żadne zasadnicze zmiany nie nastąpiły. Jak przedtem, tak i teraz rozciągniętą jest ona wzdłuż linii granicznej niemiecko-austryackiej i wzmocniona w pewnych punktach przez oddziały artyleryi konnej. W porównaniu tylko z dawniejszym łańcuchem kawaleryjskim widzimy obecnie pewne jego osłabienie na zachodzie Królestwa w Płockiem i na południu w Kieleckiem i Lubelskiem. W zasadzie więc rola kawaleryi rosyjskiej pozostała nadal tą samą, nadzieje jeno, pokładane przez sfery wojskowe rosyjskie w jej akcyi w pierwszych dniach wojny nieco widocznie zmalały, gdyż w przeciwnym razie staranoby się raczej łańcuch pograniczny kawaleryi wzmocnić, aniżeli — jak jest obecnie — osłabić.

Nie miejsce dzisiaj tutaj rozpatrywać szczegóły najnowszych zmian w dyslokacyi wojsk rosyjskich wogóle, na terenie zaś Królestwa Polskiego w szczególności. Podkreślić jeno raz jeszcze trzeba, że najnowsze zmiany dokonane w armii rosyjskiej osłabiły siłę liczebną wojsk caratu na pograniczu zachodniem, że zmniejszenie sił dotyczy głównie niemieckiej części pogranicza, że naodwrót część austryacką cechuje nawet pewne zwiększenie liczebne sił zbrojnych.

Redukcyę sił swoich na zachodzie zamierza Rosya powetować utworzeniem nowej linii fortecznej wzdłuż Niemna, Bugu i linii systematu wodnego Dniepru. Wedle tego planu mają być wybudowane nowe twierdze w Kowlu, Łucku i Równie, fortyfikacye grodzieńskie mają być rozszerzone. Dotychczasowa zaś stara twierdza kijowska ma być zamieniona na wielki ufortyfikowany obóz wojskowy, wzmacniający odporność Podola od strony granicy austryackiej. Przytem jenerał Suchomlinow, jako przeciwnik małych twierdz, zamierza rozszerzyć istniejące w Królestwie Polskiem fortece, zwłaszcza wzmocnić forty warszawskie.

Wszystko to razem ma odbudować pogotowie wojenne Rosyi na zachodzie, do czego zobowiązaną jest w myśl konwencyi wojskowej z Francyą. Jednakże zamierzenia Suchomlinowa, który przy pomocy szeregu nowych fortyfikacyi chciałby zastąpić około 100 tysięcy żołnierza wycofanego z całego zachodniego pogranicza, nie są w stanie zadowolić wojskowych sfer sprzymierzonej Francyi, które już, wprawdzie półoficyalnie na razie, mówić poczynają o polityce wolnej ręki, o oznakach faktycznego wygasania umowy wojskowej pomiędzy Rosyą a Francyą.

Polityczny sens reform wojskowych rosyjskich przedewszystkiem polega na tej zmianie, jaka się obecnie dokonywa w dotychczasowym układzie francusko-rosyjskim.

GŁOS BYŁYCH KATORŻNIKÓW.

DO WSZYSTKICH!

27. listopada naczelnik więzienia w Zerentuju, na zasadzie art. 27, 5 ustawy o zesłańcach, uznał za potrzebne ukarać rózgami katorżan Słomiańskiego i Pietrowa; protestując przeciwko temu, katorżanie Michajłow i Odincew poprzecinali sobie żyły na rękach, więźniowie Michajłow, Kuncen i Sazonow otruli się morfiną; Sazonow umarł; obok tego wszyscy prawie polityczni katorżanie rozpoczęli głodówkę, żądając skasowania kary rózeg i innych ulg.

19. listopada w wołogodzkiem czasowem więzieniu katorżniczem, gdy chciano zabrać do karceru jednego z więźniów, przebywający z nim razem więźniowie czynili nieporządki, jako to: krzyczeli i hałasowali, łamali drzwi i stawili opór dozorcom; wskutek tego za te występki z rozporządzenia inspekcyi więziennej ukarano rózgami 59 katorżan.

(Z wyjaśnienia głównego zarządu więziennego.)

Krótko i wyraźnie! Jeszcze to zwłaszcza dla nas. Samiśmy przecież niedawno wyszli z murów więziennych... Znamy wszystkie te porządki więzienia...

Co więcej cały ten dramat przygotowywał się na naszych oczach. Każdy wyraz tego oschłego urzędowego wyjaśnienia, to cały obraz dla nas. Przed oczyma przesuwa się cały szereg ludzi, co zginęli tak samo przedwcześnie, tak samo strasznie. My chcemy do tego wyjaśnienia dodać trochę komentarzy, odchylić zasłonę i pokazać co się dzieje, co się kryje za temi krótkiemi, pełnemi znaczenia słowami. Chcemy opowiedzieć to, cośmy na własne oglądali oczy, myśmy sami na sobie wypróbowali tak niedawno wszystkich rozkoszy życia więziennego... Byliśmy wszędzie, nie jako turyści dla przyjemności, nie jako ciekawi zbieracze pieśni, nie na rewizyi... Nas bito w Ałgaczach, my popędzani kolbami mierzyliśmy długie drogi katorżniczej niedoli — piesze trakty, my półnadzy i wiecznie głodni woziliśmy taczki na drodze kołowej nad Amurem pod kolbami, przy odgłosie strzałów. Jesteśmy teraz wolni, lecz więzienia pełne! Przyszliśmy rzec Wam: więzienia pełne — pełne ludzi zdanych na łaskę i niełaskę dozorców. A za ich plecami tłum naczelników z Chrulowym na czele... Chcemy Wam opowiedzieć, po co więźniom potrzebna trucizna...

Śmierć Sazonowa — to tylko jedno ogniwo długiego łańcucha ofiar... To tylko jedna, chociaż najjaskrawsza, z długiego szeregu ofiar w walce politycznych o swoją godność ludzką. I oto krótki zarys tej walki w katordze nerczyńskiej.

Jak został zlikwidowany Akatuj — dużo o tem pisano. Z Akatuja wysłano najbardziej świadomych i wytrwałych, najwybitniejszych, żeby tem łatwiej zaprowadzić w więzieniu „porządek“. Politycznych podzielili na części, żeby łatwiej było ich zgnębić. 40 najbardziej świadomych żołnierzy wysyłają do Zerentuja, — kobiety — w tej liczbie i chorą wówczas Spirydonównę — wywożą do Malcewskiego więzienia; Sazonow i 12 innych idą do Ałgaczy, do Borodulina. I tu na wstępie — 1-sze co wywołało interpelacyę w drugiej dumie — masowe bicie w Ałgaczach! — Kto ciekaw, niech zajrzy do tej interpelacyi — będzie wiedział jak biją, jak znęcają się nad ludźmi... Wprowadzić porządek w oczyszczonem w ten sposób więzieniu — zjawia się Szmatczenko. — Rozpoczyna się gnębienie — drobnostkowe, systematyczne, z dnia na dzień.

W jesieni tegoż 1907 r. wysyła on do Zerentuja jeszcze 30 najbardziej niepokornych. Zniszczona biblioteka, odebrane zeszyty, papier, pióra i ołówki. Ograniczona, prawie że jej niema — korespondencya nawet z rodziną. Więzienie zostało doprowadzone do takiego stanu, że przybyły tam lekarz w 1909 r. na drugi dzień już podał się do dymisyi, nie chcąc samą obecnością swoją zasłaniać to, co się tam działo.

Sazonow i inni w Ałgaczach. Nie bacząc na nic nie upokorzyli się, nie poddali się ubliżającym ich godności wymaganiom. Nie złamał ich biciem Borodulin, nie złamał karcerami Izmajłow. I tu właśnie w 1907 r. miał miejsce prolog dziś już skończonej tragedyi. Izmajłow za niezdjęcie czapki chce dać rózgi jednemu z politycznych. Sazonow w imieniu grupy tow. oświadczył naczelnikowi więzienia — Wiktorowskiemu, że na ukaranie rózgami, chociażby jednego z nich, odpowiedzą samobójstwem. Grożenia rózgami zaprzestają — do czasu. Lecz słowo już padło. Pamiętają o tej pogróżce zarówno polityczni, jak i administracya. Pierwszy krok — pogróżka — uczyniony.

Administracya nie dosięgła celu. Sazonow i inni nie upokorzyli się. Wysyłają ich do Zerentuja, a na ich miejsce w początkach listopada z Zerentuja przenoszą 28 krótkoterminowych; może z tymi łatwiej dać sobie radę, tym przecież nie tak chodzi o taki lub inny porządek w więzieniu — termin niedługi... I we trzy dni później drugie bicie w Ałgaczach, jak dwie krople wody podobne do pierwszego. Cała różnica, że tam Bardulin, tu — Izmajłow; tam — Sazonow z tow., tu 28 krótko-terminowych. Ale biją nie gorzej, niż bili wtedy. Potem karcery i szczucie bez końca. Zostawimy ich tu tymczasem. Żeby choć trochę odetchnąć wolniej... zapomnieć o tych Ałgaczach, o tem biciu... W Zerentuju lżej trochę. Podczas gdy Szmatczenko wprowadza porządek w Akatuju, podczas gdy biją w Ałgaczy, Zerentuj staje się ośrodkiem katorgi politycznej. Wyrachowanie administracyi co do pierwszych w Zerentuju 40 politycznych wojskowych — wzięły w łeb. Były to czasy powszechnego podszczuwania kryminalnych przeciwko politycznym. Podszczuwali wszędzie od Warszawy i Moskwy do Tobolska i Aleksandrowa. Zerentuj był wówczas gniazdem „Iwanów“ — „Iwany“ specyalnie się znęcali nad katorżanami-żołnierzami.

Administracya marzyła widocznie... lecz ją spotkało rozczarowanie. Polityczni trzymali się kupy i „Iwani“ nie śmieli ich tknąć; czuli, że to nie pokorne stado kryminalnych. Nie dość tego, polityczni wzięli w opiekę sponiewierane, głodne niziny kryminalnych i zniweczyli władzę arystokratów-Iwanów. Stało się to, czego się nie spodziewała administracya; polityków nie wyrżnęli, polityczni zdobyli zaufanie i wdzięczność kryminalnych, zdobyli szacunek niższej administracyi, co też nie mało cierpiała od „Iwanów“. Do tych 40 w jesieni przyłączyli się Sazonow z tow. z Ałgaczy, przybyło jeszcze 30 z Akatuja, przybywały wciąż nowe partye politycznych. Ubytek 28 krótko-terminowych nie zaważył... Polityków w Zerentuju już przeszło 200! W grudniu 1907 r. został usunięty miękki Wiktorowski, który, między innemi wydał rozkaz karać politycznych rózgami wyjątkowo tylko za ważne występki i to tylko za jego pozwoleniem. Naczelnikiem katorgi staje się wkrótce Zabiełło. Katorga już się ukształtowała: Zerentuj — ośrodek, Ałgacza — wypróbowane miejsce wszystkich doświadczeń więziennych, Akatuj na uboczu — więzienie do pewnego stopnia „uporządkowane“ wiedzie swój odrębny żywot. Do ogólnego życia katorgi wciągnie się dopiero po przyjeździe Chrulowa, od jesie-

ni 1909 r. I my też zatrzymamy się głównie na Zerentuju i ogólnej polityce administracyi katorgi.

W r. 1908 — względna cisza. Przeprowadzają izolacyę cel. Na rogach murów więziennych zaczynają budować wieżyczki dla wart. W Zerentuju odbierają politycznym rozmaite ulgi, jedną po drugiej, nie śpiesząc się, pomalutku.

Zabiełło był przedtem naczelnikiem dyscyplinarnego batalionu w Bobrujsku. Tam przyzwyczaił się do koszarowego wymusztrowania i spodziewał się u byłych wojskowych w Zerentuju spotkać to wymusztrowanie — trzeba ich tylko usunąć z pod wpływu cywilnych. Myśl nie nowa, że przypomnimy tylko wysłanie z Akatuja 40 wojskowych. W szeregu rozkazów żąda przeprowadzenia porządku bezwzględnego, wyjaśnia mimochodem, że polityczni powinni śpiewać modlitwę wieczorną, bo to środek poprawczy, nie co innego i t. d. Głównej masy politycznych jeszcze nie ruszają. Oddzielają tylko w kwietniu część wojskowych — 35 — i wysyłają do Ałgaczy. W Ałgaczach przyjmuje ich Jewlin. „Ja wam odemszczę“ — za co, nie wiadomo. Za odmowę modlenia się podług rozkazu zamyka ich do karceru. Lecz w Ałgaczach są jeszcze 28. Upokorzyła się część ich tylko. Inni trwają w uporze mimo przyczepek, karceru, bicia. I żeby całkiem izolować wojskowych, żeby módz otoczyć ich ze wszystkich stron szpiclami, niepokornych z pomiędzy tych 28 wysyłają do Akatuja. Wojskowi przesiedzieli w kozie cały czas od przybycia aż do 17 listopada. Dopiero wtedy widząc, że się nie da nic z niemi zrobić, wysłali ich do Akatuja. Tam rzecz oczywista przyjęci zostali szyderstwami i biciem i umieszczeni w pojedynkach. W Ałgaczach została kupka pokornych. Trzeba ratować przynajmniej to, co samo lezie w ręce. I do Ałgaczy wysyłają wszystkich bojkotowanych, wszystkich, co się sami usunęli, lub kogo wyrzucili z pośród siebie polityczni. Będzie tam ośrodek pokornych, będzie do kogo się przyłączyć tym, co się „poprawiają“, czyli tracą poczucie godności ludzkiej. Znalazło się co prawda jeszcze 11 opornych — przybyli oni z więzień Rosyi Europejskiej. Siedzą rozmieszczeni w pojedynkach. Latem 1909 r. trzecie wielkie bicie w Ałgaczach tych 11-tu. Starszy, Bażenow, przyłapał jednego z nich, gdy po nitce posyłał tytoń sąsiadowi i począł go bić szablą, ten broniąc się, chwycił ręką za szablę. Przypadli inni dozorcy i poczęli bić. Pozostali 10 zaprotestowali krzykiem. Rozpoczyna się bicie wszystkich 11. Biją ich szablami, rewolwerami, kopią nogami, — skatowanych i poranionych wrzucili do karceru.

Na szczęście we dwa tygodnie później przyjeżdża Seliwanow. Seliwanow lakoniczny: „zarąbać można, bić nie wolno“. (W Akatuju on tak samo zwięźle się wyraża: „nie ceremoniować się“.) Daje jednak rozkaz odwieść pobitych z karceru do Akatuja. Jeden z nich Iwanow 6 miesięcy leżał w szpitalu. Wszyscy mają rany na głowie, uszkodzone wnętrzności, Iwanow pluje krwią. W Zerentuju od początku 1909 r. rozchodzą się pogłoski o zamierzonych represyach. Naczelnik więzienia Pokrowskij — rzuca służbę. Usunięcie się jego łączą z polityką, że nie podejmuje się wprowadzić „udoskonalonego“ porządku.

Oddzielają polityków — cywilnych — od wojskowych. Odbierają resztę ulg. Wpadają kilka razy żandarmi z rewizyą. Czegoś szukają, kopią... Latem wszędzie wykończone wieżyczki dla szyldwachów. Mają oni ostrzeliwać teraz nietylko zewnętrzne mury, lecz i podwórze i samo więzienie. W Akatuju żołnierze i w podwórzu. Na strzały nie długo trzeba było czekać!...

Jesienią przyjeżdża naczelnik głównego zarządu więzień — Chrulow z pomocnikiem Siemiontkowskim. W Zerentuju strzelanie do więzienia rozpoczęło się przed ich przyjazdem, przedtem już został zraniony w celi strzałem polityczny Sizow. Podczas pobytu w Zerentuju Chrulowa znów strzelają do więzienia, widocznie główne władze więzienne nie przeszkadzają. Po ich pobycie strzelają częściej niż przedtem. I strzelanie to trochę dziwaczne: na 17 wypadków strzelania do cel politycznych — 5 strzałów do pojedynki Sazonowa. Wśród niższej administracyi gadają, że „Sazonow z więzienia nie wyjdzie“. Zabity przez szyldwacha podczas spaceru polityczny Worobjew, który podszedł do muru zapalić papierosa, bo mu na środku podwórza wiatr gasił zapałkę. Jak się odbił przyjazd Chrulowa i Siemiontkowskiego? W Zerentuju coraz częstsza strzelanina bez żadnego powodu staje się rzeczą zwyczajną. W Akatuju częstsze kary i strzelanina. W ciągu lata 2 wypadki ukarania karcerem, teraz omal nie codzień. Przy stole w samym środku celi ciężko raniony został Rymwienko. W nocy nie można się podnieść na tapczanie, żeby się nie rozpoczęła strzelanina. O wojskowych też nie zapomniano. Wszystkim wojskowym sądzonym za powstanie ogłoszono, że są kryminalnymi. Przedtem już odłączyli wszystkich politycznych sądzonych podług artykułów kryminalnych i wysłali do Kutamary. Teraz w Zerentuju przenoszą prawie wszystkich wojskowych do cel kryminalnych.

Wkrótce zaś wysyłają ich również do Kutamary. W Kutamarze naczelnikiem Kowalow. My nie mówimy o tem, że ludzie tam chodzą wpółnadzy. Zbyt to znane, zwyczajne. Nie darmo był „goły bunt“ w Smoleńsku. Zbyt też zwykła rzecz i katowanie tych, którzy trafili do kozy, kto nie przypadł do gustu dozorcy. Bywa i gorzej. Kryminalnych ćwiczą rózgami, a rany przysypują solą i piaskiem. Wkrótce rozchodzi się wiadomość, że za drobne przekroczenia dostało rózgi 4 — teraz kryminalnych-politycznych. W ich liczbie nerwowo chory Gawłęwski. Była pogłoska, że 2 się otruło, sprawdzić nie mogliśmy. Po groźbie, to już drugi krok. Było to już zastosowanie rózeg do polityków, co prawda zamaskowane; bili (kryminalnych) wojskowych. I wszyscy zrozumieli, że rzecz się ma ku końcowi.

W tym właśnie czasie była rewizya jenerała Putiłowa — z ramienia władz krajowych i tu obok pierwszej celi wywiązała się taka rozmowa: Putiłow, nazywając taką strzelaninę „potworną“, pytał się oficera konwoju, kto daje takie instrukcye? — Czyż on nie zna ustawy służby! Oficer odparł, że instrukcyę dał naczelnik więzienia Szmatczenko. Putiłow obruszył się na Szmatczenkę i dostał odpowiedź: „mam tajne cyrkularze głównego zarządu więziennego“. Czy pokazał on Putiłowowi te cyrkularze, czy nie i jakie te cyrkularze — my nie wiemy... My wiemy tylko, że do więzienia w Zerentuju nie krępowano się strzelać i podczas pobytu tam Chrułowa.

Ten sam Putiłow w rozmowie z więźniami w Zerentuju oświadczył. że strzelanina w Zerentuju we wszystkich wypadkach „nieprawna“, że Szmatczenko — nie powinien być naczelnikiem więzienia, że on nie rozumie jak mogą żyć ludzie w Katamarze (czyli u Kowalowa). Tylko, że to był jenerał, nie więzienny. A może po prostu nazbyt jeszcze był człowiekiem... Tak było wiosną 1910 r. Im dalej, tem wyraźniej nasuwały się ponure oznaki, tem uporczywiej krążyły pogłoski, że Sazonow nie wyjdzie z więzienia, rozrastały się bardziej pogłoski, że nadchodzi kres „swobodom“ Zerentuja — i wogóle Nerczyńskiej Katorgi. A zwłaszcza po drugim przyjeździe Siemiontkowskiego, mówiono o tem omal że nie głośno. Naczelnik katorgi Zabiełło w rozmowach z więźniami nieraz się zasadniczo wypowiadał przeciwko rózgom, lecz wszyscy przecież wie-

dzieli, że rózgi są w użyciu w Katamarze. Wszyscy czuli, że się zbliża rozwiązanie. I ono nadeszło!

W końcu listopada przyjechał do Zerentuja nowy naczelnik, wsławiony w Nikołajewie — Wysockij. Przybył opatrzony specyalnem pełnomocnictwem z 4 „swoimi“ dozorcami. Nikt nie wątpił, po co go przysłał główny Zarząd więzienny. Jeśli były jakie złudzenia, Wysockij szybko je rozprószył. To, co się stało w Zerentuju, streszcza się w trzekh słowach. Rózgi dostały prawo obywatelstwa. I ratując swoją godność ludzką, żeby ujść przed tą zmorą, żeby nie widzieć jak ćwiczą ludzi — Sazonow, Michajłow, Kuncen, Odincew, Masłow postanowili umrzeć. Sazonow umarł protestując śmiercią przeciw gwałtom, przeciw poniewieraniu godności ludzkiej,

Nie wyszedł z więzienia na wolność, do której mu pozostawał jeden miesiąc tylko!... Chrulow oświadczył w Ameryce, że więzienia w Rosji, to coś na kształt szkoły! My wam opowiemy jak w nich kształcą — dla śmierci... Myśmy się przecież w nich „uczyli“! Tysiące ludzi uczą się i teraz!

Więzienie w Aleksandrowsku słynęło po całej katordze ze swej łagodności. Tam nie ćwiczyli rózgami, nie bili. Więzienie było otwarte, cele zamykano tylko na noc. Teraz już jest inaczej.

A jednak i w tem „łagodnem“ więzieniu dość było pokłócić się ze starszym Tokarowym, ażeby zuchwalca zaczęto ostrzeliwać, Oto 2 najjaskrawsze wypadki... Tokarow wyłajał politycznego Goldrina, a ten nie zmilczał.

„Ja ci odpłacę“ — oświadczył Tokarow. W parę dni później szyldwach zabił na spacerze podobnego do Goldrina Śmietankę! Rysopis był widać niedokładny. 19-ta cela — znów z powodu grubjaństwa Tokarowa — nie chciała wstać w czasie sprawdzania. Zamknęli ich z „paraszką“ — nie wypuszczając nawet na najkonieczniejsze potrzeby. Na drugi dzień wykryty został w tej celi wyłom w suficie i część jej mieszkańców zabrali do kozy, część — do innych cel. I trzeba szczęścia — przyszła nowa partya. Byli w niej chorzy, więc ją izolowano i zamknięto w dopiero co opróżnionej 19-tej celi. Nazajutrz zrana wystrzałem szyldwacha został w niej zabity Farber i raniony Kaczka. Farber rozmawiał przez okno z więziennym piekarzem, też więźniem. Rozmowa ze spacerującymi na podwórzu była tam wówczas rzeczą zwykłą — lecz cela była niezwykła... I oto co pod sekretem opowiadał jeden z dozorców: Tokarow postanowił się zemścić i — ma się rozumieć o pomoc poprosił żołnierzy. Nowa partya, krzyk, rwetes, któżby tam pamiętał, że trzeba uprzedzić warty, że w celi już inni, nie ci, do których należało strzelać. Oficer tłómaczył deputacyi więźniów, że szyldwach zbyt był gorliwym, ale — zgubił on gwizdawkę i nie mógł uprzedzić Farbera, żeby odszedł od okna.

Tak było za dobrych starych czasów w 1907 r. Później nastąpiły gorsze czasy. I jako skutek szalona ucieczka przed rózgami, ucieczka 14-tu ludzi, którzy woleli śmierć, niż życie w oczekiwaniu rózeg dla siebie i innych. Ucieczka była szalona; uszedł jeden, resztę złapano, Goduna i kilku innych zabito na miejscu (właściwie mówiąc, dobito kolbami rannych po drodze do szpitala). Potem — jak to bywa — sąd i wszyscy podsądni jeszcze raz próbowali ujść przed swoim losem: truli się, tylko, że im się nie poszczęściło. — Umarł jeden Zotow, „życie innych zostało uratowane“.

Wyście nie słyszeli o Tobolskiej katordze, gdzie ludzie się truli i wszczynali bunty, jak w Wołogdzie, w nadziei, że ich postrzelają...

Niestety, kończyło się nie na strzelaniu, lecz na nowych rózgach...

Wyście nie słyszeli o drodze kołowej, gdzie ludzie pracują od wschodu do zachodu słońca żywiąc się zgniłą, zczerniałą rybą i śmierdzącem, solonem mięsem... Gdzie za list do domu, że źle karmią zakuwali w kajdany... Gdzie uciekinierów chorych i niezdolnych do pracy nie puszczali do więzienia i mówili im: „Zdechniesz, a będziesz pracować“!...

...Gdzie za niewyrobienie „lekcyi“ nad siły ludzkie, po 10—14 godzinach pracy pędzili kłusa i ćwiczyli rózgami!...

...Gdzie się stało tradycyjnym zwyczajem każdą nową partyę zbić kolbami i przepędzić kłusa, żeby „wziąć na strach“ i wzbudzić szacunek dla konwoju... Gdzie za ucieczkę jednego z dziesiątka katowali, a nieraz i rozstrzeliwali pozostałych, gdzie zimą półbosych, półnagich spędzali na robotę... gdzie nie było prawie ludzi, coby nie odmrozili sobie jakiej części ciała... gdzie ludzie, którym do wyroku brakowało paru miesięcy, tygodni, ryzykują śmierć od kuli lub od głodu w tajdze, uciekają przy pierwszej lepszej sposobności, rąbią sobie ręce i nogi, byle ich odesłano do więzienia...

...Wy nie wiecie...

Wyście nie słyszeli jak na pieszych traktach całe partye biją i pędzą kłusa za to, że „dumni polityczni“ nie chcą dostarczyć przyjemności konwojowi?... To jeszcze resztki szacunku dla kobiet politycznych, że na nie próbują wpływu „moralnego“ kryminalne; na tamte wpływ wywiera kolba... Nazwy więzień w Pskowie, Orle, Smoleńsku, Nikołajewie i Moskwie... wszystkie te Wiatki, Jekaterynosławy, Aleksandrowskie... one wam — nic nie mówią?...

Wy nie wiecie jak tam katują prawnie i bezprawnie?...

Mówią, że tortury w warszawskich, rygskich i innych katowniach należą do przeszłości. A to nie toż samo, że w Orle gnoją w karcerze i katują za skargę za złe obchodzenie się?

To nie tortury rózgi... za to, że człowiek nie odpowiada na grubjańskie „ty“?...

Wy nie wiecie, że „karcer“, i „katowanie“ we wszystkich więzieniach oznacza to samo?...

Nie wiecie... że w wielu więzieniach jest zwyczaj... katować skazanych na stryczek!...

Wyście nie słyszeli?... nie wiecie?...

Do Dumy wniesiono interpelacyę... I jak dawniej na projekt zniesienia kary śmierci, tak i teraz Duma odrzekła: „dobrze im tak!“..

Duma odrzekła, że jej potrzebne... szubienice i katorgi!... i... rózgi.

* * *

My się zwracamy nie do niej, nie do marnej i nikczemnej Dumy!

My się zwracamy do całej Polski i Rosji, do wszystkich, w kim nie wygasło jeszcze sumienie, komu tlą jeszcze w piersi resztki uczucia i godność! Myśmy i sami byli pod stryczkiem i może niedługo znów go oglądać będziemy!... Lecz to... nie straszne! są rzeczy straszniejsze... I TO straszne dzieje się wszędzie, po całej Rosyi, po wszystkich więzieniach, gdzie są katorżanie i w innych. To wywołało śmierć Sazonowa, TO było przyczyną, że wielu innych poprzecinało sobie żyły, że ludzie truli się, odważali się na tak szalone ucieczki, jak w Aleksandrowsku, gdzie ludzie szli na pewną śmierć!...

I TO najstraszniejsze: bicie... i rózgi!..

* * *

My się zwracamy do wszystkich!.. My chcemy, żeby wszyscy wiedzieli, co się dzieje w więzieniach, żeby się nikt nie chował w faryzeuszowskie „nie

wiem", żeby mieć prawo każdemu, co milczy, rzucić w oczy: Wyście też chcieli tego! tych szubienic i samobójstw!.. Wyście pozwolili, że wasi bracia giną w więzieniach!... umierają powolną śmiercią... wśród poniewierki!...

Że wasze siostry... po wszystkich etapach zawsze są pod grozą gwałtu.

...Wam też, jak Markowowi w Dumie potrzebne są stryczki i rózgi i ciągły gwałt... Krew tych, co zginęli, — na was!...

EUGENIUSZ SKIERSKI.

KONSOLIDACYA NARODOWEGO WSTECZNICTWA.

W galicyjskiem społeczeństwie zawrzało jak w tyglu — gdy młodzież polska sprowokowana wyzywającem postąpieniem klerykalnej części senatu krakowskiego odważyła się spojrzeć prawdzie w oczy — nazwać rzecz samą po imieniu.

Pełni jak zwykle indywidualnego sobkostwa. frazesów narodowych i bezmyślności porwali się patentowani obrońcy ładu i porządku — i rozpoczęli rzucać pioruny potępienia na tych, którzy śmieli podnieść protest żarki przeciwko zniesławianiu polskiej wiedzy i zachwaszczaniu polskich przybytków nauki. Oplwano i oszczekano ten żywiołowy odruch młodzieży, który nas wciąż jeszcze zajmuje pod mianem zaburzeń uniwersyteckich. Z foteli redakcyjnych i krzeseł biurokratyczno-policyjnych, trybun parlamentarnych i ław ministeryalnych, z patentowanych i samozwańczych wyżyn naukowo-społecznych — posypały się wyzwiska i rekryminacye na rozpalone głowy strejkujących studentów. Początkowo pojedyncze i odosobnione, złączyły się prędko w jeden potężny chór, zgodny i powszechny po prawej stronie polskiego społeczeństwa krzyk — „precz z burzycielami spokoju, precz z masonerą rozkładczą, terrorem rozwichrzonych i nieodpowiedzialnych czynników, precz z niegodną Polaka robotą Żydów, Rusinów-hajdamaków, syjonistów, socyalistów i całej tej bandy czerwonej, która się sprzysięgła na nasz katolicko-narodowy stan posiadania!"

I czyż nas zdziwi ten sojusz egoizmu przyziemnego i narodowego krzykactwa, policyi i uniwersyteckich władz, który zwartym obozem stanął w obronie pośledniego agitatora w sutannie i jego „Baby"?

Nie — rzecz to zwykła i u nas niestety nieledwie codzienna. W ostatniej „walce o Boga" — którą rozgorzała Galicya, ujawniano tyle patologicznych wprost cech — tyle rozsiano wokół fałszów i obłudy, że staje się ona pod wielu względami dla obrońców ładu publicznego typową.

„Mają oni — jak mówił Mickiewicz — formułki całkiem gotowe, których używają we wszystkich okolicznościach... Z pomocą tych formułek udaremniają dobrą wolę wszystkich prawdziwych rewolucyonistów. Fakt dokonany, dobrobyt, porządek, własność, rodzina, społeczeństwo zagrożone, anarchia, równowaga europejska — są to formułki z tysiąca innych zręcznie używane przez nich, aby powstrzymać pochód idei demokratycznej...

Dla nich niema Boga, ni Ojczyzny, ni moralnej zasady, a tymczasem najwięcej oni używają tych wyrazów".

Na zewnątrz obrona tolerancyi, haseł wolnościowych i humanitarnych zasad, a wewnątrz szowinistyczna zaciekłość, rasowa niechęć partyjna, lub religijna wyłączność — która płomieniem nienawiści objęłaby chętnie wszystkich nieczcicieli koteryjnych fetyszów i półbogów. Śmiech homeryczny wstrząsa człowiekiem — gdy rozpoznaje w „Słowie Polskiem" życzliwego obrońcę swobody i tolerancyi przekonań. Tolerancyo Słowa polskiego i endeckich bojówek — jakżeż mizerne twoje kształty! Czyżbyś się chciała schronić pod skrzydła partyi — która bezwzględność swoją partyjną do ostatecznych posunęła granic? Nietolerancyę i wyłączność grupową przekuła w stały system polityczny? Wobec której najcięższą staje się przewiną nieuznawanie jej recept i wskazań partyjnych?

Dziwne zamieszanie pojęć — albo dźwięk słowa nie odpowiada u nich jego treści.

Ład i porządek — piękne hasła.

I my, żywimy to przekonanie, że w polskich uczelniach naukowych zapanować winien wysoki i czysty nastrój — sprzyjający wszechstronnemu rozwojowi polskiej wiedzy. Pragniemy gorąco — by młodzież polska kształcić mogła żarliwie swe umysły, wyrabiać charaktery i pełne poczucie łączności ze społeczeństwem i jego potrzebami zaprawiać się do pełnego poświęceń spełniania obowiązków obywatelskich w atmosferze podniosłej, świeżej i spokojnej. Wiemy o tem, że naładowane elektrycznością chmury — z jakiejkolwiek nadciągają one strony, prowokują burze, pod których wpływem się mąci krynica naukowa — w nicość rozpryska się młodzieńczy ku pracy rozpęd.

Dalecy jednak — nieskończenie odlegli jesteśmy od rad i wskazówek rozmaitych „narodowych" autorytetów. Młodzież — według tychże — wdrażać się powinna do bezmyślnego posłuszeństwa i żołdackiej karności. Nie ona rządzi uniwersytetami i wyrokuje o zarządzeniach senatów. Słuchać i ślepo wypełniać zakreślone regulaminem obowiązki obywatela akademickiego jej jedynem prawem. A już pod grozą narodowej zdrady nie wolno jej wnosić fermentu burzliwych protestów w mury polskich zakładów narodowych, bo z tego w lot skorzystają Ukraińcy i inni obcoplemieńcy i wrogowie nasi. Kornie więc czołgać się winni przed władzy majestatem, spokojnie nosić na swoim niewolnym karku jarzmo, w które ich wtłacza rodzimy, domowy klerykalizm, bo każdorazowy bunt przeciwko reakcyi z ich strony, nazwie się buntem przeciwko polskiej sprawie.

A gdzież to podziały się te mądre i przezorne rady — tak obficie płynące dziś z ust naszych angurów politycznych — w chwili, w której najmłodsi wychowankowie stronnictwa N. D. obrzucili zgniłemi jajami najwyższego dostojnika kraju, reprezentanta najwyższej władzy — niepośledniego — jak słusznie w jednym z poprzednich artykułów „Życia" zauważono — uczonego?

Protest „wolnomularzy i masonów" na wykładzie ks. Zimermanna podniesiony, w porównaniu z tym aktem robiących wielką „politykę" czytelniaków był szczytem kultury i tolerancyi. Uwzględnić przytem trzeba, że w ostatnim wypadku młodzież postępowa spotkała się oko w oko z bezwzględnym aktem przemocy, głęboko sięgającym w bezpośrednie, wewnętrzne jej życie. I że nie pozostawała jej inna nad drogę protestu głośnego droga.

Manifestująca tak „spokojnie i kulturalnie" młodzież N. D. przeciwko namiestnikowi i jego politycznym poglądom nie znajdowała się wcale w tem przymusowem położeniu. A czemuż to wówczas warcholstwo, anarchizm, nie szkodziły narodowym interesom?

Co więcej przeciwko tym z grona młodzieży, którzy protestowali natenczas przeciwko zgniłym jajom, jako akademickiej formie ideowego sprzeciwu, porwała się burza ze strony elementów prawdziwie narodowych.

Czemuż to demonstrująca wówczas młodzież nie zgłosiła się po dokonanym fakcie u swoich władz po odbiór palmy męczeństwa, w danym wypadku nawet narodowego, lecz zmykała — co sił w nogach było przed policyantem, który chciał jej ułatwić tę ofiarną rolę? Tego przecież żądają niektóre dzienniki obecnie, gwałtownie na naiwność chorujące. Zarzucają one polskiej młodzieży postępowej nierycerskość w odmawianiu zeznań ujawnianą. I szkoda wielka, że ci młodzi postępowcy nie zgłaszali się ochotnie do swoich przełożonych z daleko idącemi zeznaniami i zdradzaniem swych przodowników — byliby bowiem zdobyli napewno błyszczące ostrogi rycerstwa, których skład główny znajduje się w Redakcyi „Słowa Polskiego".

Zdobyli je inni wielce obiecujący „narodowi" młodzieńcy — jedyna i niezawodna w ostatnich wypadkach podpora policyi. Rycerze ci z pałką w ręku i sarmacką dumą w sercu bronili dzielnie narodowego stanu posiadania i narodowego ładu. Zarabiała na tem konsolidacya żywiołów narodowych i tężyzna polska, hartująca się jak stal w poświście toporków i kastetów, spadających dzielnie na głowy zapowietrzonych postępowców, którzy zapomnieli o tem, że „hasła nawet piękne w swoim czasie i we właściwych okolicznościach — dziś zwracają się przeciw polskiemu życiu w celu zdezorganizowania go". Mowa tu o „lubieżnym humanitaryźmie" i innych wzniosłych, ale w pewnych tylko momentach ideach „zgniłego zachodu", które to rzeczy redakcya „Słowa polskiego" troskliwie przechowuje w zamkniętej na cztery zamki skrzyni narodowej, czekając na chwilę, w której naród polski tak się już przejmie hasłami egoizmu narodowego i wytycznemi ekspanzyi narodowej, że te obce naleciałości jak mięso przegniłe odpadną od prawdziwie polskiego kośćca.

Narodowy nasz bilans — zrobiony na podstawie doniesień „Słowa polskiego" o ostatnich zaburzeniach uniwersyteckich, niezmiernie smutne budziłby horoskopy. Bo jeśli tyle tylko byłoby zwartej polskości wśród naszej młodzieży, ile się jej zmieściło w najświeższych okopach św. Trójcy, żywioły zaś nienarodowe, lub zupełnie wynarodowione tak olbrzymią posiadałyby nad nią przewagę, natenczas trzebaby utracić wiarę w przyszłość swoją.

Szczęściem poza rogatkami „Słowa polskiego" i narod. demokrat. partyi istnieją jeszcze tu i ówdzie Polacy — chociaż może mniej „prawdziwi", bo inaczej polskość w tych tylko ramach zawarta, nikłą i wątłą byłaby rośliną — pomimo buńczucznej i karabelowej miny.

Jedna jedyna korzyść, którą zanotować możemy z ostatniej manifestacyi strejkowej — to gwałtowne podniesienie się pilności po stronie młodzieży narod. demokr. Młodzież ta gorączkowo zapragnęła wiedzy. Walczyła o nią toporkami, kastetami, kijem, kamieniem, laską — płomieniem przedrzeć się chciała przez kordon strajkujących, byle się dostać do wnętrza naukowego przybytku i zaspokoić swój szlachetny głód wiedzy.

Drzwiami i oknami — nie zważając na płoty i mury, wsparci o usłużne ramię kaprala policyjnego — włazili pionierzy porządku do sal wykładowych byle tylko posłuchać wywodów choćby i nie swojego profesora.

Oby ten zwrot był trwałym. Spowodowałby on dodatnie skutki wobec znanego powszechnie nieuctwa i lenistwa młodzieży „narodowej". Miejmy nadzieję, że rzeczywiście tak będzie — boć żądza pracy, a nie co innego zapędziło tych szlachetnych młodzieńców aż do Wiednia. Interweniują tam — wierni autonomicznej zasadzie w obronie której wszystkich i wszystko „Słowo" błotem obrzuci w danej chwili.

„Słowo polskie" ma jedną jeszcze właściwość. Umie ono kunsztownie choćby najrozbieżniejsze promienie rozmaitych spraw w jedno skupić ognisko ściągnąć je zawsze do swoistego, a mocno zabłoconego podwórka lwowskiego.

I można było z góry przewidzieć sęk, że niepotrzebnie trudniła się redakcya w tym kierunku, że po Daszyńskim przyjdzie kolej na bliższych sąsiadów, na postępowców lwowskich, którzy odgrywać mieli rolę tajnej sprężyny w ostatnich zajściach.

Dziwię się jednak bardzo, że dotychczas nie postąpiono o krok jeszcze dalej i nie dojrzano w tem wszystkiem tajnych machinacyi metropolity Szeptyckiego. Zajmuje on przecież w ostatnich dniach naszą uwagę i jako ukraiński polityk i jako naczelnik grecko-katolickiego kościoła, podejrzenie więc w jego skierowane stronę jest bardziej logicznem i więcej prawdopodobnem, aniżeli poprzednie majaczenia. Czyż „Słowo" Polskie nie pożałuje sposobności — w której mogłoby go ukąsić, jeśli nie uśmiercić? Najohydniejszemi w całej sprawie są pogróżki skierowane przeciwko młodzieży zakordonowej. Podobną wzmiankę o stosowaniu przemocy wobec współbraci, dla których często Galicya jest jedynem schroniskiem, umożliwiającem im dalsze kształcenie — przyjętoby w zdrowem, nie zgangrenowanem społeczeństwie z najwyższem oburzeniem.

Dusza przeciętnego Galicyanina tak już jednak oblepła błotem codziennej szarzyzny, że jej nie elektryzują podobnie brutalne pomysły. Co gorsze, wielu z nas marzy o pozbyciu się „niespokojnych żywiołów" z kraju, nie umiejących za cenę ideałów utrwalić swego galicyjskiego stanowiska, wszczepiających zawrotne myśli w organizm szanownego i spokojnego obywatela i wywołujących przez to zbyt częste zaburzenia, kłócące nasz filisterski spokój.

Tak więc Galicya coraz to lepiej spełnia rolę polskiego Piemontu — coraz gościnniej traktuje prawo asylu. Wyjątek w tym kierunku stanowi sympatyczna uchwała krakowskiej Rady miejskiej, która mimo ostentacyjnej secesyi radnych-profesorów uznała wywody opozycyjnego swego członka, że kary zastosowane w ostatnim wypadku przez senat krakowski nie stoją w żadnym proporcyonalnym stosunku do miary win popełnionych przez młodzież i wyraziła z tego powodu swoje „żywe ubolewanie". Zażądała też od senatu i odnośnych czynników „możliwie największej pobłażliwości", biorąc jednocześnie w stanowczą obronę Królewiaków, tych bezdomnych tułaczy, którzy po światło, wiedzę i ciepło polskiego serca do nas przychodzą.

Głos to jednak jak dotychczas odosobniony.

Co gorsza, najrozmaitsze znaki na niebie i ziemi, zapowiadałyby, że sfery miarodajne z ostatnich zaburzeń niczego się nie nauczyły, że nie o spokój na polskich wszechnicach im idzie, że owszem pragną dalszych awantur, w których spodziewają się niejednej hydrze urwać głowę.

Wskazywałaby na to jak zwykle tchórzliwa i mętna taktyka Koła Polskiego we Wiedniu i jej owoc bezpośredni: prowokująca odpowiedź ministra oświaty, która zapowiada dalsze represye — od poprzednich jeszcze bezwzględniejsze. Nie przeszkodziło to nb. „Kurjerowi lwowskiemu" wysnuć z tej odpowiedzi jak najbardziej różowe horoskopy na przyszłość i proklamować w osobie p. Stürgkha, jedynego obrońcę młodzieży postępowej — zajadłego wroga klerykalizowania uniwersytetu krakowskiego, który nie wahał się wbrew woli Koła polskiego śmiało napiętnować bezecne intrygi senatu krakowskiego. I gdyby nie ta drobna okoliczność, że p. Stürgkh jest Niemcem — byłby mu może się rzucił autor odnośnego artykułu na szyję z wdzięczności za to, że z taką determinacyą i tak dzielnie kruszył kopie w obronie zagrożonego polskiego postępu.

Nie uspokoją wzburzonych umysłów młodzieży wieści tendencyjnie rozpowszechniane o nowych represyach na uniwersytecie krakowskim. Zaogniają sytuacyę śledztwa prowadzone na politechnice lwowskiej pod patronatem rektora Thulliego, który chyba nie zechce prowokować smutnych dla niego awantur, jakich widoczną była swego czasu ta jedyna polskiej wiedzy technicznej uczelnia.

Fakty powyższe ściągnąć mogą na nasz horyzont narodowy ciemne i gradowe chmury. Nie można bowiem od młodzieży żądać ustępstwa bez miary i niewolniczej rezygnacyi. Czas jest przytem najwyższy, by oficyalni augurowie ładu i porządku wypuścili mściwy miecz ze swej dłoni i przyjęli i w siebie choćby część tych haseł, któremi tak demagogicznie w ostatnich dniach szafują.

Obserwować przy tej sposobności możemy jak dwuch galicyjskiej reakcyi coraz widoczniej i coraz śmielej rozwija swój sztandar czarny, rzucając cień złowrogi na wszystkie ważniejsze placówki narodowego życia.

Pomagają mu w tem dziele dzielnie t. zw. demokraci najrozmaitszych narodowych i nienarodowych systemów — widząc w ciemnocie i zacofaniu społeczeństwa zbawienie Ojczyzny. Tak postawiona kwestya ma jednak i dobre swoje strony. Wpływa ona na organizowanie się i krystalizowanie skupień postępowych odłamów, które wierzą, że ma się ona wprost przeciwnie. Że sprawa Polski jest sprawą wolności i równości, sprawą gruntownej demokratyzacyi społeczeństwa, rozpoczynającej się nieledwie i będącej jeszcze w zalążku. Odrodzenie Polski korzeniami swemi tkwi w głębiach społecznych, sprawa zaś naszej niepodległości — jest także sprawą niepodległości polskiego ducha.

„A każdy z Was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic" — głosił Mickiewicz. I bez tej wewnętrznej potęgi nie uniekniemy zguby, która się czai w półmrocznej trwodze przyszłości.

Wrogiem odradzającej się Polski jest więc ten, kto znieprawia jednostki, stawiając ponad wszystko interes partyi, sekty, czy kościoła, kto sieje zawiść i niezgodę wśród własnego społeczeństwa.

Wrogo odnoszą się do przyszłości naszej ci, którzy nieśmiertelne — przez najszlachetniejsze polskie duchy podjęte — hasła wyzwoleńcze ogłaszają jeszcze dzisiaj za niebezpieczne dla nas nowinki — chińskim murem przesądów, zawiści i wstrętnego lęku przed nowością otaczają polskie środowisko.

Wrogiem polskości jest ten, kto deprawuje życie publiczne, wnosząc na jego areną podwójną buchalteryę i podwójną etykę, opierając swą siłę na fałszu i obłudzie.

Ich to, tych obrońców ładu i karności, a nie opozycyjnych kół jest dziełem, że miast zwartego obozu — polskie społeczeństwo jest luźnym zlepkiem różnorodnych żywiołów, niezdolnym do konsekwentnego a karnego wysiłku w najżywotniejszej choćby sprawie. I dobrze jest, jeżeli te pojęcia demagogią dni ostatnich wyjaskrawione, wydobywają się na światło dzienne. Koncentracya narodowego wstecznictwa nas nie przeraża, pamiętamy bowiem o tem, że polski

> „naród jest jak lawa,
> Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;
> Lecz wewnętrznego ognia sto lat nię wyziębi..."

Nie ulegamy więc zbyt pochopnie przegryzającemu wolę jak rdza żelazo — pesymizmowi i nawet bez plwania na tę skorupę „zstąpimy do głębi".

Wierzymy w to, że w rozbitym dziś jeszcze obozie polskiego postępu znajdzie się w niedalekiej przyszłości jednolity w duchowem znaczeniu hufiec, który ochotnie podejmie trud w imię starych demokratycznych haseł — nad nowej Polski stwarzaniem. I mamy nadzieję, że będzie on zbrojny w młodzieńczy zapał i nieskruszoną siłę, a dysząc uwielbieniem dla owocnego czynu zwoła czasem ludzi dobrej woli pod swój znak i poprowadzi myśl demokratyczną do ostatecznego zwycięstwa, bo skupieniu narodowej reakcyi potrafi przeciwstawić konsolidacyę polskiego postępu.

LEON WASILEWSKI.

Z ŻYCIA POLSKIEGO NA LITWIE.

Ostatnich lat parę przyniosło nam szereg nowych zjawisk życia społeczno-narodowego, które zasługują na baczną uwagę ogółu. Do takich między innemi należy odradzający się po kilkudziesięciu latach polski ruch kulturalny na Litwie. Prasa polska, teatr, zaczątki działalności naukowej, organizowanie się na polu ekonomicznem i t. d. — wszystko to jest zupełnie nowe, jak nowemi są oznaki życia polskości na tej olbrzymiej połaci różnonarodowego i różnojęzycznego kraju, tylu węzłami związanego z Polską rdzenną. Warto się temu życiu, odnowionemu dzięki rewolucyi 1905 r., przyjrzeć bliżej, aby ustalić jego znaczenie i wartość w naszym bilansie ogólnonarodowym.

I.

PRASA POLSKA.

Aż do roku 1905-go prasa polska na Litwie nie istniała skutkiem zakazu z czasów Murawiewa. Ponieważ zaś cenzura warszawska zwracała baczną uwagę na wszelkie objawy łączności Królestwa z krajem zabranym, przeto wiadomości z Litwy w dziennikach warszawskich były nader szczupłe albo też zgoła świeciły nieobecnością. Jedynem pismem polskiem, mogącem uwzględniać życie Litwy i jej społeczeństwa polskiego, był „Kraj" petersburski, który też stał się faktycznym organem pewnych grup polskich z Litwy i Rusi.

Ale „Kraj" był tygodnikiem, wobec czego nie mógł zastąpić pism codziennych. Ponieważ zaś pisma codzienne z Warszawy nie mogły dawać wiadomości najbardziej obchodzących społeczeństwo polskie na Litwie, przeto prenumerowano z reguły dzienniki rosyjskie. Nie tylko liberalne „Nowosti" lub „Birżewyja Wiedomosii", ale i polakożercza „Nowoje Wremia", zwłaszcza zaś tani „Świet" Komarowa, szerzący idee najobskurniejszego caro- i prawosławnego panslawizmu, posiadały mnóstwo prenumeratorów Polaków na Litwie. I tą drogą szerzyła się rusyfikacya ideowa w jaknajwstrętniejszej formie. Zwłaszcza wśród drobnomieszczaństwa polskiego, czerpiącego niekiedy całą swą mądrość polityczną z takiego „Świeta", wpływ prasy rosyjskiej czynił prawdziwe spustoszenie.

Polskie masy ludowe — chłopskie i robotnicze — niemal zupełnie były pozbawione lektury peryodycznej. „Gazeta Świąteczna" i „Zorza" szerzyły się potrochu w czystopolskiej części Grodzieńszczyzny i gdzieniegdzie po miastach. Wydawnictwa nielegalne N. D. („Polak", „Za wiarę i ojczyznę") również znane były w Białostockiem i Bielskiem. Wydawnictwa nielegalne P. P. S. („Robotnik", następnie specyalnie Litwie poświęcone — „Białostoczanin", „Walka" — wileńska — i „Towarzysz" — kowieński) oraz Socyalnej Demokracyi Litewskiej „Echo życia robotniczego" i „Robotnik Wileński") szerzyły się tylko w ośrodkach robotniczych, z natury rzeczy w niezbyt wielkiej ilości egzemplarzy.

Dopiero klęski Rosyi w wojnie z Japonią i ruch rewolucyjny zniosły zakazy murawiewoskie i oto w r. 1905 powstaje po 40-letniej z górą przerwie pierwszy dziennik polski w Wilnie — „Kuryer Litewski". Koncesyę nań otrzymał dzięki wpływom osobistym Hipolit Korwin-Milewski, ugodowiec najskrajniejszy. Przez całe pół roku prawie „Kuryer Litewski" był jedynym przedstawicielem prasy polskiej na Litwie. Dopiero po manifescie „konstytucyjnym" z dnia 30-go października 1905-go roku, zdobytym na skutek jeneralnego strejku kolejowego, upada dotychczasowa bezwzględna niewola prasy w państwie rosyjskiem i — w rezultacie — społeczeństwo polskie na Litwie otrzymuje możność rozwijania własnej prasy.

Natychmiast obok „Kuryera Litewskiego" powstają jeszcze trzy dzienniki polskie: „Nowiny Wileńskie" — klerykalno-demokratyczny organ biskupa Roppa; „Gazeta Wileńska" — organ postępowców o zabarwieniu litwofilskiem i „Dziennik Wileński", o kierunku narodowo - demokratycznym. Samo się przez się rozumie, że Litwa nie była w stanie utrzymać aż czterech dzienników, to też „Nowiny" i „Gazeta" niebawem upadają, na placu zaś pozostają dwa dzienniki, z których „Kuryer", pomimo paru zmian osób wydawców, stale reprezentuje kierunek krajowo-ugodowy, gdy „Dziennik" staje się organem narodowych demokratów.

Jak wszędzie, tak i w Wilnie w l. 1906—1907 powstaje szereg efemeryd peryodycznych, które nie mogly ostać się bądź wobec pogarszających się warunków politycznych, bądź skutkiem braku środków. Były jednakże i takie pisma, które ujawniły znaczną żywotność i istnieją do dziś dnia, choć wychodzą pod zmienionemi tytułami (skutkiem represyi sądowych). Do takich należą założone w r. 1906-ym dwa pisma ludowe: „Zorza Wileńska" (obecnie „Jutrzenka") i „Przyjaciel Ludu" (obecnie „Przyjaciel"). Pierwsze jest organem narodowych demokratów, drugie klerykałów.

Rok 1906-y przyniósł również pierwsze na Litwie legalne pismo „poświęcone sprawom klasy robotniczej", mianowicie tygodnik „Echo" (kierunek socyalnej demokracyi litewskiej), które w roku następnym wychodzi jako „Topór". Prawie jednocześnie z upadkiem „Topora" poczyna w Wilnie wychodzić tygodnik „Wiedza" — w duchu legalnego socyalizmu — przeznaczony jednak głównie dla Królestwa. To ostatnie pismo przetrwało dotąd, przyjmując w końcu nazwę „Nowe Życie".

W roku 1907-ym zjawiło się pierwsze na Litwie polskie pismo humorystyczne „Plotka Wileńska", która rychło doczekała się licznych współzawodników czy to w postaci jednodniówek satyrycznych („Litwinka", „Wilnianka", Kukułka", Litwin", „Prztyk", „Figlarz", „Kobieta", „Skandal", „Bicze" i t. d.), czy to w postaci pism „Bomba" i „Wilnianka", powstałych w r. 1909-ym. Jednakże żadne z pism polskich w Wilnie nie było wystawione na takie szykany ze strony władz, jak właśnie humorystyczne. Represye zmiotły z widowni wszystkie te „Plotki". „Bomby" i t. d., ale zabić prasy humorystycznej nie potrafiły.

W r. 1908-ym powstał miesięcznik dla młodzieży „Pobudka" o kierunku narodowo-demokratycznym. W r. 1909-ym zjawia się „Słowo i Czyn" — „dla wszystkich dobrej woli i szukających prawdy", wydawany przez ks. St. Miłkowskiego w duchu mesyanisto-klerykalno-panslawistycznym. Rok 1910 przynosi „Dwutygodnik archidyecezyalny" — zawodowy organ duchowieństwa i trzeci dziennik — brukową „Gazetę dwagrosze", który odrazu stanął na bardzo poważnej podstawie masowej prenumeraty miejskiej.

Do pism peryodycznych należy bezwarunkowo zaliczyć wychodzący od r. 1907 „Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie", mieszczący prace naukowe i materyały historyczne, archeologiczne, etnograficzne i t. d. Innym organem, pokrewnym ze względu na swe zadania „Rocznikowi", jest założony w r. 1910 „Kwartalnik Litewski" (wydawnictwo, poświęcone zabytkom przeszłości, dziejom, krajoznawstwu i ludoznawstwu Litwy, Białorusi i Inflant), wychodzący wprawdzie na razie w Petersburgu, ale mający być niebawem przeniesiony do Wilna. Jest to okazale wydawany grubemi zeszytami organ, rzetelnie służący badaniu naszych zabytków na Litwie.

Poza wymienionemi dotychczas pismami wychodzi jeszcze jedno — polskie, co prawda, z języka (bardzo zresztą niepoprawnego, aż do efektów humorystycznych), ale z ducha swego antypolskie. Jest niem ukazujący się od roku 1908-go dwutygodnik „Litwa" — organ skrajnego nacyonalizmu litewskiego.

Rok bieżący przyniósł znaczny wzrost prasy polskiej w Wilnie. Powstał mianowicie ilustrowany a żywo redagowany „Tygodnik Wileński", zjawiły się też dwa pisma fachowe, „Ruch Spółdzielczy", który wychodził dotychczas jako dodatek do obydwóch starszych dzienników, wyodrębnił się zupełnie i stał się samodzielnym miesięcznikiem — „Życie Spółdzielcze". Założony został jednocześnie „Tygodnik Rolniczy".

Tak tedy w chwili obecnej polska prasa na Litwie*) rozporządza szesnastu następującymi organami.

1. Kuryer Wileński dziennik
2. Goniec Codzienny „
3. Gazeta 2-grosze „
4. Jutrzenka tygodnik
5. Przyjaciel „
6. Tygodnik Wileński „
7. Tygodnik Rolniczy „
8. Nowe Życie „
9. Trąba (humor.) „
10. Słowo i Czyn dwutygodnik
11. Dwutygodnik Dyecezyalny „
12. Litwa „
13. Pobudka miesięcznik
14. Życie Spółdzielcze „
15. Kwartalnik Litewski
16. Rocznik Tow. Przyj. Nauk.

Pominąwszy pisma naukowe, jak dwa ostatnie, i „Nowe Życie", będące, właściwie mówiąc, przeznaczone głównie nie na Litwę, całą prasę wileńską można podzielić na dwa odłamy: ugodowy i narodowo-demokratyczny. Należy jednak pamiętać, że skutkiem specyalnego położenia polskości na Litwie i ugodowcy i narodowi demokraci polscy w tym kraju posiadają pewne cechy swoiste, wyodrębniające ich od analogicznych żywiołów w Polsce rdzennej. Narodowi demokraci polscy na Litwie są bezwarunkowo mniej reakcyjni od swych towarzyszy w Królestwie lub w Galicyi. Ugodowców litewskich cechują pewne sympatye do ruchu narodowego Litwinów i Białorusinów. Silnie zaznaczona katolickość obydwóch obozów polskich zbliża je ze sobą tak samo, jak słabe zróżniczkowanie społeczne inteligencyi polskiej, z której obydwa obozy czerpią swych przywódców.

Obóz postępowy nie posiada swego organu i zapewne długo nań trzeba będzie czekać wobec słabości liczebnej postępowców polskich na Litwie i ich wewnętrznego rozbicia. To też masy polskiej ludności robotniczej i chłopskiej wraz z tą częścią białoruskiej i litewskiej, która ciąży do kultury polskiej, oddane są niepodzielnie na pastwę bądź klerykalizmu ugodowego, bądź nacyonalizmu endeckiego.

*) Poza Wilnem tylko jeszcze w Mińsku wychodzi małe pisemko polskie treści religijnej — „Straż".

Z PRASY POLSKIEJ.

UWIEŃCZONE ZABIEGI.

Pod powyższym tytułem pisze „Prawda" warszawska z powodu wyroku na Andrzeja Niemojewskiego:

„Z wielkich, świetnych zapowiedzi i obietnic, jakiemi olśniła nas na chwilę krótka era wolnościowa, zaledwie drobna, znikomo mała cząsteczka została zrealizowana. A z cząsteczki owej zaledwie kilka atomów przetrwało do dnia dzisiejszego. Względna egzystencya szkół polskich, upośledzona wolność druku, tuzin krzeseł poselskich w Dumie — oto jedyna zdobycz, jaką na terenie naszym pozostawił odpływ fali rewolucyjnej. Zdobycz uboga i niepewna, a jakże drogo, jakże kosztownie, jak krwawo okupiona! Na wywalczenie jednej szkoły ileż przypadło ofiar, ile istnień ludzkich uległo rozbiciu, aby zdobyć możność wypowiedzenia tych myśli, które dziś wypowiadamy swobodnie? Zdawałoby się, że cały naród winien czuwać i strzec tej odrobiny wolności jaka nam została! wypełniać ją po brzegi żywą i energiczną działalnością; wyzyskiwać każdy cal swobody dla przysporzenia krajowi światła, wiedzy, zamożności, kultury i dobrobytu. Niestety usiłowaniom narodu staje na przeszkodzie duchowieństwo. Z zajadłą, mściwą zapalczywością staje ono do walki przeciw własnemu społeczeństwu, po stronie najciemniejszych, strasznych potęg reakcyi. Nie może ono znieść, aby gdziekolwiek z pęt przemocy porwała się do lotów swobodniejszych zbudzona ze snu myśl polska; czyha tedy na każde śmielsze słowo z ust rodaka, aby natychmiast biec go denuncyować, odwołując się do ramienia władzy państwowej. Podobną taktykę stosuje kler względem szkół polskich, które mu się nie podobają. Pisaliśmy niedawno o zorganizowanym przez księży bojkocie szkoły Kreczmara. Przed dwoma zaś laty podawaliśmy tekst denuncyacyi (w oryginale rosyjskim i w przekładzie) arcybiskupa Popiela, w której ów starzec, nad grobem stojący, domaga się zastosowania rygorów kryminalnych przeciw polskiemu badaczowi i uczonemu (p. A. Kurcyuszowi), jako kary należnej za... sumienność myślenia i szczerość słowa. Oskarżony został przez sąd zwolniony od wszelkiej odpowiedzialności. Mimo to klerykalizm nie zaprzestał haniebnych zabiegów. Idąc za przykładem starszego kolegi, biskup Zdzitowiecki niebawem wystąpił z podobnym aktem delatorstwa przeciw A. Niemojewskiemu, oskarżając go przed władzą rządową o obrazę religii i... szerzenie anarchii w państwie.

„I tu nareszcie zabiegi duchowieństwa uwieńczyły się powodzeniem. Niemojewski, uniewinniony w pierwszej instancyi, wskutek protestu prokuratoryi powtórnie stając przed sądem, skazany został wyrokiem Warszawskiej Izby Sądowej na rok twierdzy. Skazanemu przysługuje prawo odwołania się jeszcze do Senatu z żądaniem kasacyi wyroku. Tymczasem jednak kler może tryumfować: udało mu się skonfiskować jeszcze jedną książkę, zgasić jeszcze jedno światełko myśli polskiej, przeoczone przez cenzurę... widocznie nazbyt opieszałą.

POCHÓD CZARNEJ ŚMIERCI.

W krakowskim „Naprzodzie" zamieścił znakomity antropogeograf, ekonomista i socyolog, dr. Władysław Gumplowicz, niezwykle interesujące studyum o dżumie, jej źródłach, jej dziejach, warunkach, które rozwojowi jej sprzyjają. Zdaniem dra Gumplowicza, popartem rzeczowemi danemi, dżuma zatrzymać się może jedynie na granicy cywilizowanych państw europejskich przy najwyższym z ich strony wysiłku.

„Rosya nie może skutecznie zwalczać zarazy. Rosya nie ma sił ani ludzi na kulturalne zadania.

Zanadto jest na to państwem policyjnem, a zarazem zbyt skrajnie nacyonalistycznem i klerykalnem. Co który czynownik sprytniejszy, to się go zatrudnia szczuciem na socyalistów, albo nękaniem Polaków i katolików, czy też innych jakichś „innoplemieńców“ lub „innowierców“. Zwyczajna zaś nierogacizna czynownicza będzie w nowych przepisach hygienicznych upatrywała poprostu nową sposobność do wymuszania łapówek. Niezawodnie są i tacy Rosyanie, którymby do skutecznego bronienia ludu przed zarazą nie brakło ani rozumu, ani dobrej woli; ale są w więzieniach, w Szlisselburgu, na katordze, w Narymskim kraju...

„Byłoby więc samobójczą nieopatrznością, gdyby kulturalne państwa Europy obronę Rosyi przed dżumą pozostawiły samym Rosyanom. Samoobrona zmusza Europę, aby przynajmniej pod względem administracyi sanitarnej narzucić Rosyi rządy europejskie. Niedawno w podobny sposób broniono Macedonię od ucisku i wojny domowej, a Europę od zatargów, które stąd wyniknąć mogły. A przecież dzisiaj grozi tysiąckroć więcej, niż jej od band macedońskich groziło.

„Zanim będzie zapóźno, powinny mocarstwa europejskie ustanowić z najdoświadczeńszych lekarzy międzynarodową komisyę sanitarną i nakazać Rosyi, aby na całym swoim obszarze administracyę spraw zdrowotnych w ręce tej komisyi oddała, wraz z upoważnieniem do zaciągania własnych zastępów pomocników sanitarnych i pielęgnarzy, oraz własnej żandarmeryi. Bo za wykonanie rozkazów swoich przez rosyjską dzicz żandarmską żadna europejska komisya nie mogłaby wziąć odpowiedzialności na siebie; a jednak wobec głębokiej ciemnoty tak skrzętnie przez carat i popów carskich wyhodowanej, nieraz trzeba będzie ciemny lud przemocą ocalać.

„Inicyatywę do ustanowienia międzynarodowej komisyi sanitarnej powinna dać Austrya, jako z pośród państw europejskich najbardziej zagrożona. Słusznemby zaś było, żeby w parlamencie austryackim inicyatywa w tej sprawie wyszła od polskich posłów. Albowiem zanim jeszcze dżuma zdoła przekroczyć granicę, już na pastwę jej rzucona będzie „Warszawa i dwanaście milionów Polaków“.

SPRAWOZDANIA.

(Dr. Sk.) Witold Bunikiewicz. „Wiosna“. 1911. G. Gebethner i Ska. Warszawa — Kraków.

Wśród powodzi tomików lirycznych, które w ostatnich latach zapełniały półki księgarskie, niewiele tylko zasługuje na wyróżnienie. Forma młodych słowików przeważnie poprawna, wyrobiona, ale ta zaleta, dziś zbytnio spowszedniała, nie wywoła silniejszego wrażenia. Treść zazwyczaj banalna, przeżywanie i przeżuwanie motywów już zużytych, a częstokroć brak treści. Brak duszy własnej.

Zbiorek kilkunastu liryków p. Bunikiewicza, z których wyjątki drukowane były na szpaltach „Życia“ nie przynosi wprawdzie nadzwyczajnego przewrotu, nie wnosi „nowego dreszczu“ w dziedzinę naszej poezyi, ale bezwarunkowo odznacza się korzystnie w twórczości lirycznej lat ostatnich, jest zjawiskiem nieprzeciętnem. Wiele rysów „Wiosny“ pozwalają snuć poważne nadzieje co do dalszej twórczości autora, wskazując rzeczywisty, szczery talent.

Przedewszystkiem przepyszna forma, prawdziwa poetyckość wyrażenia, gładki, miękki wiersz, niezwykłe poczucie rytmiczności, czystość języka, świeżość, oryginalność i subtelność porównań. Naprawdę wykwintne wiersze. Forma dziwnie zgodna z treścią. W zbiorku niema wierszy bojowych, niema też jałowych pesymizmów, ni fałszywych rozpaczy. Z utworów bije dusza pogodna, radująca się życiem, wierząca w życie, zachwycona jego pięknem, pragnąca zeń korzystać.

„Błękitne niebo zakrywa obłokiem
ugor, co ludziom odsłonić się wzbrania,
ojce go nasze nie dojrzeli okiem,
my na nim zbierzem bujne winobrania.
Rumieniec kwiatów chojary obleka,
uśmiech zabłądził na głuche poddasza,
u wrót kochanka na miłego czeka,
przyjdź, przyjacielu, piękna łąka nasza“

kończy autor swe programowe wezwanie do uczestnictwa w radości życia, kochania i tworzenia.

W. Bunikiewicz jest poetą uczuć łagodnych, pogodnych, stylizowanych nieco. Zwłaszcza erotyki stylizowane. Nęci go rokokowy markiz, ginący bez trwogi za piękne oczy kasztelanki, średniowieczny zakonnik kreślący w inicyale na pergaminie rysy wymarzonej w wizyi postaci — rycerz romantyczny, życiem pragnący płacić jedną noc upojenia miłosnego... Przykuwa czytelnika głębokie wczucie się w styl i ton postaci tych epok odległych, umiejących pięknie korzystać z czarów życia, a z piękniejszym jeszcze gestem rezygnować z nich w potrzebie. Stylowością pociąga zwłaszcza „Gawot“. Wogóle autor „Wiosny“ objawia zgłębienie i uczucie epoki rokoka; wigilijny numer „Życia“ przyniósł wyborne wyjątki z komedyi jego „Ostatni usarz króla Jegomości“; szeroki gest, zamiłowanie piękna, wytworność uczuć nieco zmatowanych, chakterystyczne dla tej epoki, dziwnie odpowiadają pogodnemu liryzmowi i miękkości wiersza autora „Wiosny“.

Garść liryk, które mamy w ręku, przedstawia nam w p. Bunikiewiczu artystę nieposledniej miary. Czekamy dalszych jego tworów, większych całości, któreby mu dały swobodniejsze pole do rozwinięcia uzdolnienia poetyckiego.

(m) Hertz Benedykt: Bajki i satyry. (Warszawa 1911). Bajka, typ — zdawałoby się — przeżyty dostatecznie i ostatecznie obrobiony w literaturze, znalazła przecież w ostatnich czasach doskonałych u nas przedstawicieli w Lemańskim i Hertzu. Ze względu na formę bajki Hertza bardziej są zbliżone do typu dawnego, są powiastkami, jak bajki Trembeckiego i Mickiewicza i niektóre Krasickiego. Pod względem treści i Hertz i Lemański są raczej satyrykami i czynią na tem polu doskonałe spostrzeżenia. Wartość bajek Hertza jest bardzo znaczna pod obu względami. W rozbiór szczegółowy wdawać się niepodobna. Przypominamy tylko niektóre tytuły: Opinia, Bunt pieluch, Zaduma, Reforma, Psia kwestya — i zachęcamy czytelników do zaznajomienia się z treścią, która tem więcej wyda się interesującą, że porusza zagadnienia z najnowszych objawów życia naszego społeczeństwa. Wydanie wcale staranne.

(K) Józef Bałaban: Z dziejów oświaty ludowej w Galicyi (kilka uwag krytycznych). Nowy Sącz 1910, str. 16; Jakiej reformy potrzebuje nasze szkolnictwo ludowe? Kraków 1910. Str. 32.

Dwie skromne broszurki pióra jednego z najdzielniejszych i najszanowniejszych przedstawicieli nauczycielstwa galicyjskiego, cenionego historyka-popularyzatora, p. Józefa Bałabana, śmiało dotykają rany społecznej, jaką jest stan obecny szkolnictwa galicyjskiego w ogólności, w szczególności zaś szkolnictwa ludowego. Zaatakowana bierność i obojętność w tym względzie naszej inteligencyi, stwierdzony opłakany stan teoryi i praktyki pedagogicznej w Polsce, będący już poniekąd naszą tradycyą. Stąd poszło, pisze autor, że w r. 1905 nie mogliśmy przeciwstawić walącej się szkole rosyjskiej w Królestwie „szkoły o duchu polskim, mieliśmy bowiem tylko szkoły z ję-

zykiem wykładowym polskim". Co więcej, ta maszyna szkolna galicyjska, pozbawiona ożywczego działania wielkich idei, przeniknięta nawskróś duchem biurokratycznym, działała z nadzwyczaj słabą intenzywnością. Wskazuje na to przerażająca dziś jeszcze, po czterdziestoleciu działania Rady szkolnej, cyfra olbrzymia 3—4 milionów analfabetów. Iluż naliczy ich dokonany przed paru tygodniami spis ludności?

P. Józef Bałaban nie poprzestał na ogólnikowem wskazaniu zasadniczych źródeł zła: dotrzeć usiłował do przyczyn szczegółowych, poddał krytyce poszczególne instytucye szkolne, tą drogą szukając środków poprawy. Na uwagę zasługują zwłaszcza wywody na temat braku wszelkiego przygotowania pedagogicznego u nauczycieli szkól średnich (wina wydziałów filozoficznych na uniwersytetach); obsady naczelnych stanowisk w szkolnictwie ludowem dyletantami i ignorantami; propagowania zapomocą szkoły niewolnictwa ducha i myśli; nadzwyczaj nizkiego poziomu wykształcenia nauczycieli ludowych przy wybitnej tendencyi zniżkowej na przyszłość (seminarya) wiejskiego, niższego typu), wreszcie na temat „systemu rekrutacyi" sił nauczycielskich, który przedstawia się tak, że głodowe płace, niepewne stanowisko społeczne, zależność osobista od wszystkich możliwych „czynników władzy" zdolne są obrzydzić wszystkim młodzieńcom zdolnym i energicznym pracę, będącą jednem pasmem poniewierki i poświęceń. Następuje surowa krytyka instytucyi inspektorów szkolnych oraz opłakanego stanu podręczników, używanych w szkole.

Broszury p. Bałabana zalecamy gorąco każdemu obywatelowi, któremu drogą jest sprawa kultury, do przestudyowania i rozwagi.

(MK) Z. Mieczysławski: Zadania praktyczne rewolucyi w zaborze rosyjskim. Biblioteczka popularna „Życia", książeczka XIV. Warszawa — Kraków 1910. Str. 28. Wydane jako interpelacya posła dra Ryszarda Kunickiego do ministra sprawiedliwości, wniesiona w izbie posłów 15-go grudnia 1910 r. Cena 30 hal.

Broszurka popularna, zawierająca zwięzły wykład strategii i polityki powstańczej. Poruszona sprawa planów rewolucyi, jej warunków, rządu rewolucyjnego, pierwszych jego kroków, technicznego przygotowania rewolucyi, kadrów armii ludowej, organizacyi tej armii, wreszcie sposobów rozpoczęcia wojny rewolucyjnej. Wszystko oparte na doświadczeniach, uniesionych „z krwawego bojowiska rzeczywistości". Po Mierosławskiego „Prawidłach do wojny narodowej" i „Instrukcyi dla powstańców" pierwsza w tym rodzaju praca Polaka. Mimo niezwykłą prostotę wykładu widny w nim umysł potężny, śmiało patrzący prawdzie w oczy, zakrojony na modłę hetmańską; widna również głęboka wiedza. Czemuż ciągle jeszcze popularne broszurki, gdy trzeba dzieł gruntownych, w którychby w pełny i mocny sposób wypowiadała się odrodzona myśl wojenna polska?

Z wykładu tego, fachowem kreślonego piórem, notujemy jedno zdanie... ...„Nie posiadamy ani broni ani urządzeń technicznych, wojnie służących. To też nasza rewolucya będzie się musiała oprzeć na ludziach, niosących swe życie w ofierze i płacących życiem za niedostateczne przygotowanie. Najsilniejszą stroną rewolucyi są ludzie i ich zapał do walki Chodzi o to, aby u tych ludzi górowało wszystko, co jest rozsądnem, świadomem i kierowniczem, aby zdawali sobie sprawę z silnych i słabych stron tak przeciwnika, jak i własnych, aby element zorganizowany opanował żywioły tłumu, na których nic budować niepodobna. Należy więc działać w kierunku wzmacniania wszystkiego tego, co stanowi najsłabszą stronę rewolucyi mianowicie jej organizacyi".

Ta jest książeczki Mieczysławskiego myśl ostateczna i przewodnicza.

SILVA RERUM.

ZAPRZEDANE KANAŁY? Gdy telegramy rozniosły wieść, że prof. Głąbiński wchodzi do gabinetu, poprzestając na znanem oświadczeniu bar. Bienertha, trudno było zaiste mieć jakieś złudzenie co do istoty faktu. Oto Koło Polskie, które w grudniu z. r. rozpoczynało atak na rząd pod hasłem wykonania ustawy z r. 1901, skapitulowało ze swego stanowiska, ustawę ową zgodziło się przekreślić, uzyskując w zamian nic nie mówiące oświadczenie, a dla swego prezesa tekę ministeryalną. Zaczęło się od walki o prawo i przyszłość kraju, skończyło na wymianie mózgów.

Byli ludzie i stronnictwa, które uczyniły to w dobrej wierze, poczytując to za poprawę położenia. Nie było tej dobrej wiary w organie przybocznym byłego prezesa, a dzisiejszego Ekscelencyi Głąbińskiego. Tam zapewniano otwarcie, że nie o kanały idzie, lecz o usunięcie nienawistnego ministra. Tam rychło po przesileniu pisał profesor ekonomii Grabski, trafiając w myśl profesora ekonomii Głąbińskiego, że kanał, któryby przerznął Galicyę zachodnią, byłby szkodliwy dla kraju, bo kanałem tym eksportowanoby węgiel i drzewo Dorobiono słowem cały system ekonomii politycznej do faktu przefrymarczenia kanału Dunaj – Odra – Wisła. Lecz robili ci panowie taką minę, jak gdyby mieli pewność, że wybudowany będzie kanał środkowo-galicyjski, owo „spławne połączenie" możliwie najkrótsze i najmniej doniosłe dla handlu galicyjskiego, pomiędzy Wisłą i Dniestrem. Dzisiaj wiemy już, że i w tym kierunku żadna zgoła gwarancya nie istnieje, że wchodząc do gabinetu ekscelencya Głąbiński wiedział dobrze, iż sprawa kanałown na włos nie postąpiła, iż owoce przesilenia zmarnowane...

Koło Polskie, czując brzemię odpowiedzialności wobec kraju, powzięło rezolucyę, uzależniającą popieranie rządu i uczestnictwo w ofiarach na rzecz państwa od zadośćuczynienia koniecznościom ludowym; temu stanowisku dał prezes Łazarski dzielny wyraz. Lecz gdy przyszło w delegacyach wypowiedzieć się na temat olbrzymich ciężarów, jakich domaga się armia i flota, delegaci polscy zapomnieli o deklaracyi prezesa i uchwale Koła. Koło ponowiło swą rezolucyę, prezes Łazarski przedstawił ją Bienerthowi. Ten prosto z mosta odpalił na pytanie, w jakiem stadyum znajduje się obecnie sprawa kanałowa i jakie stanowisko zajmuje obecnie rząd wobec żądania podjęcia dotyczących robót, że o podjęciu budowy kanału Dunaju-Odra absolutnie nawet myśleć nie można. Co się zaś tyczy dróg wodnych w Galicyi, to rozwiązanie jej zależy od wyników studyów, wdrożonych celem rewizyi ustawy o budowie dróg wodnych z r. 1901. Pewnego przyrzeczenia dać nie może.

Innemi słowy lata całe „studyów"; w tym czasie nowe wybory; strach lwiej części nowowybranych posłów przed komisyą weryfikacyjną; uniemożliwiona wszelka opozycya Koła — no i ostateczne zagrzebanie kanałów. Tak przedstawiają się pono poglądy bar. Bienertha. Jak się z tem godzi obecność w gabinecie ekscelencyi Głąbińskiego, to pozostaje zagadką.

Umiało „Słowo Polskie" znaleść wyrazy silnego oburzenia na sprzedawców Rydzyny. Nie zamierzamy ich bronić; wina ich, zanegowana przez sąd poznański i komisyę krakowską, nierychło zapewne z należytą pewnością będzie wyjaśnioną. Jedno jest pewne: że panowie ci sprzedali rządowi pruskiemu swoje prywatne pretensye. Nazwano ich sprzedawczykami. Jak wypadnie nazwać ministra Głąbińskiego, jeśli się okaże, że za frak haftowany i dwadzieścia tysięcy emerytury sprzedał ustawą zagwarantowane pretensye społeczeństwa? Jak nazwać dziś już dziennik, mieniący się narodowym, który mu do takiej sprzedaży torował drogę?

WALKA O RADĘ MIASTA LWOWA ożywia się w miarę, jak nadciągają wybory. Mnożą się konwentykle, konszachty, pogłoski o kompromisach. Rozgłaszano, jakoby stanęł już taki kompromis pomiędzy nd-cyą, a „strzelnicą“ mieszczańską i t. zw. demokracyą polską, oparty na ekskluzyi członków klubu reformy. Były podobno istotnie czynione w tym kierunku oferty przez narodowych demokratów. Panowie ci, którzy dowiedli świeżo, że gotowi są dobro kraju sprzedać za tekę ministeryalną, którzy reprezentantem swoim w delegacyach mają niedawnego jurgieltnika moskiewskiego, którzy cały swój „patryotyzm“ obrócili na walkę z pojętym na modłę pruską wrogiem wewnętrznym, postępowcami i socyalistami, teraz usiłują oczernić współzawodników, ludzi większej zasługi wobec miasta, ludzi większej prawości obywatelskiej, a nadewszystko większej czystości politycznej, jako żywioł „nienarodowy“. Zmyślono w sposób bezwstydny niedorzeczną plotkę: Klub reformy obiecał Rusinom 6 mandatów do Rady i — jeden do parlamentu! Szaleje „teroryzm socyalnego nierozumu“. Na pomoc przyzywa on sobie męty socyalne. Budująca jest współka ekssocyalisty Grabskiego z szantażystą i pornografem Brandowskim, cichy sojusz komitetu narodowo-demokratycznego z „komitetem wyborczym Herolda polskiego“, złożonym z nożowców i alfonsów.

Komitet reformy gospodarki miejskiej stawia odważnie czoło połączonej reakcyi. Aby wytrzymać wśród tych pocisków z za węgła, w tej atmosferze „pełnej wężowych ślin, pajęczych nici i krwi zepsutej“, trzeba doprawdy nerwy mieć ze stali, lub ogromną wiarę w słuszność swojej sprawy.

Komitet reformy gospodarki miejskiej jest wciąż jeszcze jedynym komitetem, który nie waha się na zgromadzeniach publicznych, dla każdego dostępnych, wypowiadać swoje poglądy na stosunki w mieście, zdawać sprawę z zadziwiającej istotnie swą intenzywnością i wielostronnością pracy dotychczasowej radnych tego klubu. W walce z drożyzną jedynymi ludźmi, którzy istotnie i niezmordowanie zabiegali około dopuszczenia importu mięsa, byli wiceprezydent Aschkenase i radny Laskownicki; w sprawie mieszkaniowej najenergiczniej działał radny Lisiewicz, z łona klubu reformy wyszedł plan wykupna koszar, celem pobudowania tysięcy tanich mieszkań; klub reformy z radnym Śliwińskim w pierwszym rzędzie, walczył o wielki akt sprawiedliwości społecznej i kultury, budowę domu ludowego dla robotników; klub reformy walczył o równość obywatelską i prawo wyborcze kobiet. Są to fakty, którym przeciwnicy nic nie umieją przeciwstawić, jeno garść błota kalumniatorskiego i fałszywe alarmy szowinistyczne.

Punktem kulminacyjnym dotychczasowej kampanii wyborczej była mowa, wygłoszona d. 11. bm. przez wiceprezydenta Aschkenasego w sali Gwiazdy. Przypomniał mowca, jak ci, którzy dzisiaj śmią się powoływać na Smolkę i Romanowicza, w latach siedmdziesiątych podstępnie dołki pod nimi kopali, w latach osiemdziesiątych wyżarli z Rady miejskiej Romanowicza, jako „wroga mieszczan“. Nie nową jest więc obecna burza reakcyi i ciemnoty i przejdzie, jak tamta.

„Rzucają na nas oszczerstwo, żeśmy syonistami — powiadał mowca. — Ale nikt inny, tylko Wszechpolacy sami wybrali w Tarnopolu dwóch syonistów i to takich, którzy zaraz na drugi dzień w Radzie mówili, iż wstyd im mówić i pisać w polskim języku

„Mówią Wszechpolacy, iż sprzedajemy miasto Rusinom, wymyślono sobie, iż ofiarowaliśmy im sześć mandatów, choc nikt z członków Klubu reformy, a specyalnie ja, nigdy z żadnym Rusinem nawet na ten temat dwóch słów nie zamienił. Ale będziecie widzieć, że nikt inny, tylko sami Wszechpolacy dadzą Rusinom największe koncesye, ale dopiero wtedy, gdy im Rusini za to wprost zapłacą. Znamy drogi i metody pracy tego stronnictwa, znamy całą przewrotność i obłudę tego systemu polityki.

„Niechże nie podszywają się pod naród nasz i polskość. My właśnie jesteśmy prawdziwymi i uczciwymi patryotami i Polakami, oni do polskości przy takiem postępowaniu nie mają prawa. Ja im wprost tego prawa odmawiam“!

UNIWERSYTET UKRAIŃSKI. Zaszedł fakt, będący może punktem zwrotnym w stosunkach polsko-ruskich. Oto komisya budżetowa Rady Państwa przy okazyi założenia włoskiego fakultetu prawniczego przyjęła olbrzymią większością 40 głosów przeciw 6 rezolucyę Rusina, Konstantego Lewickiego, żądającą bezzwłocznych przygotowań ze strony rządu do jak najrychlejszego otwarcia samoistnego uniwersytetu ruskiego. Za rezolucyą tą głosowali wszyscy polscy członkowie komisyi budżetowej. Uczynili to w przeddzień niemal rozprawy przeciw akademikom ukraińskim, którzy salwami browningów „zdobywali“ w lecie rb. uniwersytet lwowski. Wbrew prasie szowinistycznej, uprawiającej ze stron obu najbezmyślniejszą politycznie hecę i szczucie wzajemne, stanął we Wiedniu jakiś, nieznany dotąd w swej osnowie, akt zgody. Jakkolwiekbądź on się przedstawia, głosowanie to Polaków w Komisyi budżetowej było dziełem rozumu politycznego.

Tędy wiedzie jedyna droga do niezbędnego dla nas ze względów narodowych i społecznych złagodzenia nienawiści plemiennej. Tędy wiedzie zarazem jedyna droga do uzdrowienia stosunków na uniwersytecie lwowskim. Społeczeństwo nasze, ogłuszone wrzawą bójek uniwersyteckich, nie zdaje sobie sprawy z ogromu niebezpieczeństwa, grożącego polskości tej uczelni. Mniejszość, jaką stanowią słuchacze Rusini, jest potężna; przewaga Polaków silna jedynie przez zaliczenie formalne wszystkich Żydów do narodowości polskiej. Ci sami profesorowie-politycy, którzy karyerę zrobili na „walce o polskość uniwersytetu“, rokrocznie zwiększają „ruski stan posiadania“ przez dopuszczanie ruskich profesorów i docentów. Dzieje się to z woli rządu, aby uniknąć jednorazowych nakładów na nową wszechnicę. Za tę politykę został obrzucony jajami dr. Michał Bobrzyński. A będzie polityka ta panować tak długo, przynosząc rokrocznie plon pod postacią zaburzeń, rannych i trupów, pokąd śmiała inicyatywa przedstawicieli naszych we Wiedniu sprawy nie rozwiąże przez energiczne poparcie zabiegów ruskich o własny uniwersytet. Unarodowienie wszechnicy lwowskiej zależy od stworzenia uniwersytetu ruskiego.

Oby głosowanie wiedeńskie było pierwszym krokiem na nowej drodze!

NA UNIWERSYTETACH ROSYJSKICH proklamowany strejk; wiece, kończące się setkami relegacyi; demonstracye, próby zerwania wykładów; proklamowany bojkot uniwersytetów do końca roku szkolnego. Niedarmo pisał niegdyś Mienszykow o „powracającej fali“.

Co nas specyalniej dotyczy, strejk wybuchnął również na uniwersytecie warszawskim. Mimowolne podpory rusyfikacyi i szkoły najezdniczej, głodomory i nieuki ściągnięci tu z Rosyi do Warszawy niesłychanemi ulgami, stypendyami, łatwością ukończenia studyów, zdemaskowali się jako radykali rosyjskiego typu, cynicznie obojętni na walkę narodów ujarzmionych i mężnie potykający się, pokąd studenckiego munduru nie złożą, o uniwersytecką konstytucyę. Walczą oni pono o zrównanie w prawach uniwersytetu warszawskiego, mimo znany jego „wyższy“ poziom naukowy, z innemi uniwersytetami w państwie...

Przy okazyi obecnych walk na uiwersytetach rosyjskich gmach konstytucyi rosyjskiej przyozdobiony został nowym ornamentem. Donoszą mianowicie z Odessy:

„Ministeryum oświaty pozwoliło administracyi uniwersytetu odeskiego utworzyć stały etat własnej policyi i asygnować na jej utrzymanie około 15.000 rb. rocznie. Postanowiono nająć 4-ech dozorców policyjnych i 10 policyantów, którzy obsługiwać będą wyłącznie uniwersytet i znajdować się stale w pobliżu niego. Nadto etat dozorców uniwersyteckich powiększony ma być o 5 pomocników“.

Szan. przedpłacicielom, którzy dotąd zalegają z prenumeratą za kwartał bieżący, przypominamy, że termin odnowienia jej minął, ustalenie zaś liczby stałych odbiorców konieczne jest dla uregulowania nakładu.

„Życie" wychodzi w każdą sobotę po południu.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półr.	kwart
w Galicyi i wszystkich miejscowościach Austro-Węgier	20 kor.	10 kor.	5 kor.
w Poznańskiem i wszystkich miejscowościach Niemiec	18 mk.	9 mk.	4·50 mk.
w Królestwie i wszystkich miejscowościach Cesarstwa	12 rb.	6 rb.	3 rb.
w innych miejscowościach Europy	24 fr.	12 fr.	6 fr.
w Ameryce	6 dol.	3 dol.	1·50 dol.

Cena pojedynczego nru 40 hal.

Przedpłatę przyjmuje administracya, księgarnie i kantory pism. Ogłoszenia wszelkiej treści za wiersz petitowy lub jego miejsce **na 2 i 3 str. okładki 30 hal., na 4 zewnętrznej 40 hal** Za dział ogłoszeń redakcya nie odpowiada

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Dwernickiego l. 11 A.
Adres Administracyi: Dąbrowskiego 2, (parter na prawo).

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 1 przed południem. Redaktor przyjmuje codziennie między g. 12—1.

Wydawcy: Dr. Aleksander Lisiewicz i inż. Hipolit Śliwiński.

Redaktor naczelny Gustaw Daniłowski.

Redaktor odpowiedzialny dr. Maryan Kukiel.